

Piotr Żbikowski

**POWSTANIE CHMIELNICKIEGO W OGNIE I MIECZEM
HENRYKA SIENKIEWICZA, W RADZIE PEREJESŁAWSKIEJ
NATANA RYBAKA I W PUBLICYSTYCE HISTORYCZNEJ
PAWŁA JASIENICY**

Uniwersytet Rzeszowski

Пйотр Жбіковський, Інститут польської філології Жешівського університету. Повстання Хмельницького у «Вогнем і мечем» Генріка Сенкевича, в «Переяславській раді» Натана Рибак та в історичній публіцистиці Павла Ясениці.

Порівняно два історичні романи, що змальовують надзвичайно драматичний і переломний історичний момент для Польщі та України – повстання Богдана Хмельницького: «Вогнем і мечем» Генріка Сенкевича та «Переяславська рада» Натана Рибак. Ti самі або споріднені проблеми, явища й процеси, пов'язані з цим історичним моментом, нерідко одні й ті ж персонажі показано з іншого погляду, оцінюються за цілком іншими критеріями. Отже, романи є наче аверсом і реверсом однієї епохи. Історична публіцистика Павла Ясениці служить мірилом історичної правди.

Nawet najbardziej sumienny i skrupulatny autor powieści historycznych o tyle tylko zbliżyć się może do prawdy dziejowej, o ile pozwala mu na to aktualny stan badań naukowych. Stąd też wiedza ugruntowana na tym stanie badań, wiedza o minionych epokach, o ich problemach, o konfliktach i o ludziach, którzy je reprezentowali, stanowi zawsze podstawowe tworzywo i zarazem konstytutywny element powieściowej fikcji. Na tym fundamencie, to znaczy na określonym materiale historycznym wspiera się także struktura artystyczna i cały świat przedstawiony utworu. Fundament ten determinuje również w istotny sposób podstawowy cel, z jakim autor przystępuje do pisania, nadrzędne przestanie myślowe powieści oraz jej uwarunkowania filozoficzne, ideowo-moralne, polityczne i kulturowe.

Z kolei zaś cel, jaki przyświeca autorowi powieści historycznej, niezależnie od subiektywnych różnicowań i doraźnych dążeń, może być dwojaki. Albo wiec idzie pisarzowi o możliwie wierną rekonstrukcję prawdy dziejowej, rekonstrukcję dokonywaną w zgodzie z dostępnym stanem wiedzy i w trosce o możliwie najpełniejszy obiektywizm prezentowanej wizji artystycznej, z zachowaniem w pierwotnej postaci

tego, co zwykło się nazywać duchem czasu, albo też przeszłość jest dla niego tylko rodzajem ideowo-artystycznego pretekstu czy też swoistym kostiumem, pod którym przemycą własne koncepcje historiozoficzne oraz prawdę o czasach sobie współczesnych. Oczywiście, prawdę subiektywnie zrelatywizowaną i podporządkowaną najczęściej racjom politycznym lub ideologicznym. Historyzm utworu staje się wtedy dogodną okazją do mniej lub bardziej natrętnej indoktrynacji.

Przedmiotem niniejszych uwag jest porównanie dwóch powieści historycznych, które ukazują ten sam wysoce dramatyczny i przełomowy moment dziejowy – powstanie na Ukrainie Bohdana Zenobiego Chmielnickiego – te same lub pokrewne problemy, zjawiska i procesy związane z owym doniosłym wydarzeniem, a nawet te same często postaci, ale ukazane w zupełnie innym zwierciadle, widziane z innego punktu widzenia i oceniane wedle całkowicie odmiennych kryteriów. Powieści te więc, to jakby awers i rewers tej samej epoki, a są nimi *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza oraz *Rada Perejśławska* Natana Rybaka.

Pierwszy z wymienionych utworów pisany był w latach 1883-1884, drugi od roku 1948 do 1953. Ale dzieli je nie tylko czas powstania. Należą one do różnych odmian powieści historycznej, reprezentują odmienny stosunek autorów do przeszłości i różną koncepcję dziejów oraz realizują inne wzorce i struktury artystyczne. Jeżeli przyjąć tezę Kazimierza Bartoszyńskiego, że poetyka każdej powieści historycznej stanowi rezultat określonej, sobie tylko właściwej strategii literackiej, to *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza można by określić jako powieść, której autor posłużył się „strategią uhistorycznionego modelowania”. W tego typu wypowiedzi epickiej

sprawność modelotwórcza, zdolność użyczenia sensu, budowania wyjaśnień historycznych pozostawać ma w stanie równowagi z umiejętnością uobecnienia skonstruowanego świata. Świat ten nie powinien bynajmniej stanowić zespołu elementów służących jedynie dokumentacji pewnej tezy, lecz konstytuować taką właśnie, a nie inną, konkretną różnorodność. Inaczej mówiąc, powinien on być uhistoryczniony w sposób pierwotny, nie zaś instrumentalny. Siła modelująca tego świata odnosić ma się przy tym na ogół w większym stopniu do pewnej rzeczywistości dziejowej niż do założonej a priori tezy teoretycznej [1].

„Umiejętność uobecnienia skonstruowanego świata” to zwrot bliski znaczeniowo zjawisku, które Stefan Sawicki nazywa funkcją ewokatywną języka.

Metody ewokowania są tu metodami tworzenia, przekształcania prostego komunikatu w sztukę. (...) dzieło literackie jest tym bardziej wartościowe, im pełniej realizuje ten imperatyw ewokacji [2].

Idzie tu więc w obydwu wypadkach o autonomię i suwerenność świata przedstawionego w utworze literackim, a w nim przede wszystkim postaci, sytuacji i układów międzyludzkich. Utwór artystycznie wartościowy, o znaczących walorach poznawczych, to taki utwór, w którym świat przedstawiony kreowany jest przede wszystkim z myślą o jego psychologicznej i historycznej prawdzie, nie zaś w tym celu, aby pełnić skutecznie funkcję ilustracyjną lub dokumentacyjną wobec założonej przez autora tezy. Wymienione warunki pod wielu względami spełnia *Ogniem i mieczem*.

Na przeciwnym biegunie „umiejętności uobecniania skonstruowanego świata” stoi powieść z tezą, albo inaczej powieść tendencyjna, w której

świat przedstawiony i sposób rozwijania narracji podporządkowane są przyjętym przez autora założeniom ideologicznym bądź politycznym o charakterze aktualnym, mają służyć ich słuszności oraz popularyzacji. W powieści tendencyjnej bohaterowie są wyraźnie dzieleni na dobrych i złych (...), ich postępowanie ma być przykładem pozytywnym lub negatywnym, w usta bohaterów pozytywnych wkładane są często dyskursy o charakterze publicystycznym, nasycona jest nimi także narracja [3].

Tak właśnie dzieje się w świecie przedstawionym *Rady Perejestawskiej*. Równocześnie przyjęta w tej powieści struktura artystyczna ulega swoistej dyspersji, a kompozycja całości rozsypce i dezintegracji. W związku z tym nie cały przeznaczony do beletryzacji materiał historyczny jest literacko przetworzony, jego transformacja zatrzymuje się często na poziomie rezonerstwa politycznego i publicystycznego wywodu, deklaratywnych oświadczeń i podręcznikowych banałów, dyskursywnej narracji, skonstruowanych na zasadzie biało-czarnej postaci oraz irytujących ingerencji narratora.

Zgodnie z podziałem zaproponowanym przez Bartoszyńskiego, *Radę Perejeśławską* trzeba by zaliczyć do powieści, którymi rządzi „strategia aktualizacji”. M.in. należą do tego typu utworów epickich również i takie, w których problemy i zjawiska czasów minionych przywoływane są jako godne szacunku oraz upamiętnienia wzory lub antecedencje współczesności.

W szczególności wszelkie formy walki o wyzwolenie społeczne i narodowe szukały w historii swych odpowiedników. (...) W sposób zbliżony postępowali radzieccy autorzy powieści o ruchach chłopskich {...}. Szczególne miejsce w tej literaturze, honorującej zjawiska przeszłości aktualne współcześnie, zajmują powieści, w których (...) sięga się do minionej wielkości. Klasyczny przykład stanowi *Piotr I* Aleksego Tołstoja - powieść nawiązująca do sukcesów nacjonalizmu rosyjskiego (...) [4].

Tak jest również z *Radą Perejeśławską*, której autor szuka w przeszłości nie mechanizmów rządzących historią, i nie prawdy o ludziach oraz rządzących nimi uczuciach i przekonaniach, ale rodowodu reprezentowanej przez siebie ideologii i orientacji politycznej.

Ta krótka informacja o poetyce obydwu omawianych powieści jest konieczna, ponieważ ich kształt artystyczny, a przede wszystkim struktura świata przedstawionego, kreacja postaci oraz sposób prowadzenia narracji rzutują w istotny sposób także na nadrzędne przesłanie myślowe każdej z nich, jednocześnie zaś są determinantami świadomości historycznej, politycznej i narodowej autorów.

Świadomość ta, zawarta pośrednio w idei przewodniej każdego z dwu omawianych utworów, została ponadto wyrażona wprost, dosłownie i językiem dyskursywnym, w ostatnich trzech zdaniach narratora w *Ogniem i mieczem* oraz w końcowej scenie *Rady Perejeśławskiej*. W pierwszej z wymienionych powieści padają na zakończenie pamiętne słowa [5].

Opustoszała Rzeczpospolita, opustoszała Ukraina. Wilcy wyli na zgłiszczach dawnych miast i kwitnące niegdyś kraje były jak wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serce i zatrula krew pobratymczą.

Dodać trzeba, że wykładnią wszystkich nadrzędnych sensów, jakie przynosi z sobą *Ogniem i mieczem*, jest tu emocjonalna i znaczeniowa konotacja słów ostatnich: „krew pobratymcza”. Pobratymiec bowiem – jak informuje *Słownik języka polskiego* – to „człowiek pochodzący z tego

samemu szczepu (...), mówiący tym samym albo pokrewnym językiem (...), człowiek, którego łączy z kimś (...) związek przyjaźni (...), przyjaciel, druh" [6]. Ideowa oraz moralna puenta powieści jest więc zupełnie jednoznaczna, a przy tym nader wymowna.

W *Radzie Perejestawskiej* Natana Rybaka Bohdan Chmielnicki, portaparoł narratora, a także osobowego autora książki, zwraca się do zebranych w Perejestawiu tłumów, zwołanych na Rade Czarną:

zwołaliśmy dzisiaj Radę (...), abyście razem z nami wybrali sobie hosudara – spośród czterech –jakiego będziecie chcieli. Car turecki wzywa nas pod swoją władzę (...). Drugi – chan krymski, także tego pragnie. Trzeci – polski król, A czwartego sami prosimy i chcemy być pod jego dostojnym berłem. To car naszego bratniego narodu, wielki samowładca Rosji – hosudar Aleksiej Michajłowicz. Tam – ziemia ojczysta i bracia nasi (...), którzy nie wydadzą nas wrogom na krzywdę i poniewierkę. Car turecki – bisurman. Chan tatarski – z tego samego lasu jagoda. Król rzeczypospolitej... szkoda nawet mówić! Sami wiecie! Prawosławny car, wielki hosudar Aleksiej Michajłowicz – jednego z nami prawosławnego wyznania, jednej wiary prawosławnej. Wielki hosudar, widząc męki naszego ludu, przychylił się łaskawie do naszych prośb i przysłał do nas swoje wysokie poselstwo, aby (...) przyjęło nas ono pod jego dostojne berło. Bracia nasi spieszą nam zbrojnie z pomocą. Niech wiedzą Warszawa, Stambuł, Baczysaraj, Wiedeń, Rzym i inne stolice, które zło przeciw nam zamyślają – że w zjednoczeniu z narodem rosyjskim będziemy niedostępnymi i niezwyciężeni [7].

Mamy zatem dwojaki rodzaj optyki dziejowej. U Sienkiewicza wydarzenia lat 1648-1651, powstanie na Ukrainie Chmielnickiego, to krwawy dramat wojny domowej, która nie tylko doprowadziła do okrutnej eksterminacji setek tysięcy ludzi po obydwu stronach konfliktu i straszliwie wyludniła obydwa kraje, ale całe ich połacie zamieniła w pogorzeliska i ruiny; na miejscu kwitnących miast i ludnych wsi pozostawiła po sobie kurhany, mogiły i pusty step. Co więcej, zasiała między dwoma narodami nieufność i wrogość, które ku zadowoleniu i korzyści sąsiadów miały się pieścić bujnie przez całe stulecia. W tej wojnie, pomimo wygrywanych bitew i całych kampanii wojennych, nie było zwycięzców. Warto dodać, że świadomość tego mieli już co światlejsi z ówczesnych ludzi. Stanisław Lubomirski pisał w liście do sejmiku proszowickiego, że zwyciężyć czy przegrać w wojnie domowej -

jednakowa to hańba: „Dać się pobić, straszne! Swoich wybić siebie jest zniszczyć” [8].

Dla Natana Rybaka powstanie na Ukrainie i ugoda perejesławska to wielki polityczny i historyczny sukces Bohdana Chmielnickiego oraz całego narodu ukraińskiego, który niemal cudem uratował się ze śmiertelnej opresji, uniknął zguby grożącej mu od sąsiadów, przede wszystkim zaś od Polski i polskich panów, i dopełnił swego dziejowego przeznaczenia, jednocząc się pod berłem moskiewskiego cara z narodem rosyjskim. Ani słowa o cenie, jaką za to zjednoczenie miała w przyszłości Ukraina zapłacić, ani o tym, jaką cenę już zapłaciła za wystąpienie przeciwko prawowitemu władcy, ani wreszcie o tym, że ugoda perejesławska była jawnym przeniewierstwem politycznym, dokładnie takim samym przejawem anarchii i samowoli, jak prowadzona przez polską magnaterię na własną rękę polityka zagraniczna. Złożenie na wierność przysięgi carowi moskiewskiemu jawi się Rybakowi jako powrót do macierzy, a w każdym razie to właśnie usiłuje swojemu czytelnikowi zasugerować, skwapliwie chowając pod sukno te materiały historyczne, które jednoznacznie mówiły, że wspólną ojczyzną Polaków i Ukraińców była w XVI i XVII wieku Najjaśniejsza Rzeczypospolita. Świadomość tego faktu wpisana jest *in extenso* w zachowane dokumenty. Nikt inny przecież tylko posłujący do Chmielnickiego Adam Kisiel, wojewoda bractawski, pisał do niego:

Lubo różne bywają, jako i teru się stało, żal się Boże, wewnętrzne krwi rozlania, przecie jednak Ojczyzna nam wszystkim jedna, w której się rodzimy, wolności naszych zażywamy, i nie masz prawie we wszystkim świecie inszego państwa i drugiego podobnego Ojczyźnie naszej w wolności ach naszych i swobodach. Dlatego zwykliśmy wszyscy jednostajnie tej matki naszej Ojczyzny, Korony Polskiej, całości przestrzegać; a chociaż bywają różne dolegliwości, jako to na świecie, to jednak rozum każe uważać, że łatwiej domówić się w państwie wolnym, co którego z nas boli, niżeli straciwszy te Ojczyznę naszą, już drugiej takiej nie naleźć w chrześcijaństwie ani w pogaństwie. Wszędzie niewola, sama tylko Korona Polska wolnościami słynie [9].

O tym, że niewola, i to okrutna, panowała w państwie moskiewskim, historycznie wykształcony autor *Rady Perejesławskiej* musiał wiedzieć, jak również i o tym, że despotyzm carów moskiewskich nie miał sobie równego od czasów Iwana Groźnego. Mimo to, już na pierwszych kartach

swej powieści każe mówić hetmanowi zaporoskiemu do patriarchy jerozolimskiego Paisjusza:

Liczę, ojcze święty, jedynie na braci naszych Rosjan i ufność swą całą pokładam w carze moskiewskim. Jeżeli będziemy pod osłoną jego potężnego ramienia - życie wolne na wieki przed nami... Proszę pokornie, powiedz carowi, niech przyśle swoich żołnierzy do naszych miast niech przyjdzie z pomocą swym braciom i zerwie układ z królem Janem Kazimierzem, a wtedy nie będzie dla nas groźny ani chan, ani król, ani sułtan turecki [10].

A więc, parafrazując znane zawołanie: jeden król, jeden naród, jedna wiara. Oczywiście, żenujące w swym serwilizmie deklaracje i wyznania, jakie Natan Rybak wkłada w usta hetmana zaporoskiego, jeżeli nawet pozostają w jakimś stosunku do przekazu historycznego, niewiele mają wspólnego z faktycznym stosunkiem Chmielnickiego do cara i do państwa moskiewskiego, z motywami i przyczynami, które w rzeczywistości doprowadziły go do ugody perejśławskiej oraz z nadziejami, które z nią wiązał. Zredagowane przez Rybaka przemówienie jest anachronicznym zgrzytem w ustach człowieka wyposażonego przez naturę w genialne zdolności przywódcze i organizacyjne, aż nadto skłonnego do odruchów autokratycznych i samowładczych poczynań, który nigdy naprawdę ze swej politycznej samodzielności nie zrezygnował i nawet po Perejśławiu snuł śmiałe plany dynastyczne, dążąc do skojarzenia syna Tymoteusza z córką hospodara wołoskiego – Domną Rozandą.

Zresztą, nie wszystko poszło gładko również i w czasie zawierania perejśławskiej ugody. Choć bowiem propozycję Chmielnickiego przyjęte zostały jednomyślnie, to poseł cara Wasilij Buturlin zaprzysiął początkowo zaledwie dwustu osiemdziesięciu czterech ludzi. Nie złożyli przysięgi niektórzy pułkownicy, a wśród nich m.in. sławny Bohun i Hładki. Nie chcieli słuchać o przysiędze Kozacy zamieszkujący na samym Zaporozu, a część wojska wszczęła wręcz bunt, który, stłumiono krwawo nad rzeką Taśminą. Najsilniejszy zaś opór stawiała carowi i Chmielnickiemu ukraińska hierarchia prawosławna. Zakonnik Makary Kunicki w dniu 23 stycznia 1654 roku zaprotestował z upoważnienia metropolity i duchowieństwa kijowskiego przeciwko temu, co działo się na Ukrainie i zadeklarował wierność królowi polskiemu. Co więcej, protestację swoją wniósł do ksiąg grodzkich w Łucku i rozesłał zawiadomienia do innych miast.

Niemniej, orientacja prorosyjska i służalczy rusofilizm, jaki zmanifestował Rybak w zakończeniu swej powieści, były bardzo na czasie w latach 1948-1953, gdy pisał on *Radę Perejesławską*, i gdy białego cara zastąpił car czerwony, który nie zawahał się zgłodzić na śmierć kilku milionów ukraińskich chłopów dla realizacji komunistycznej utopii, a może również dla zabezpieczenia się przed groźbą ukraińskiego nacjonalizmu. Autor *Rady Perejesławskiej* zadeklarował się w tej sytuacji jako wiemy syn swego narodu, ale zarazem jako doświadczony i lojalny członek partii, który upatruje cudowne *panaceum* na wszystkie możliwe bolączki w ustrojowo-prawnej i politycznej unii ukraińsko-rosyjskiej.

I w tym właśnie sensie *Rada Perejesławska* należy do tego typu powieści historycznych, w których problemy i zjawiska czasów minionych przywoływane są jako ciągle aktualne wzory postępowania oraz antecedencje współczesności.

Należy wszakże pamiętać, że sytuacja polityczna, jaką usiłuje Rybak zrekonstruować w swym utworze, była o wiele bardziej skomplikowana historycznie i politycznie. Przede wszystkim więc, powstanie Chmielnickiego było i *de facto* i *de jure* buntem przeciwko prawowitej władzy i tym samym zdradą stanu. Mieli tego świadomość nawet chwilowi sojusznicy hetmana zaporoskiego – chan krymski i sułtan turecki. Zdawał sobie z tego sprawę również on sam. Píše Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*:

wiedział Chmielnicki jeszcze i to, że chan pomaga mu wprowadzić dla łupów, dla darów, dla nieszczęsnego jasyru, uważając się jednak za prawowitego monarchę, wstydził się w duszy stawiać po stronie buntu przeciw królowi, po stronie takiego „Chmielą” przeciw takiemu Wiśniowieckiemu [11].

Spostrzeżenie to jest trafne nie tylko z punktu widzenia psychologii władzy, ale także w aspekcie ówczesnego politycznego *status quo*. Ukraina – o czym ani na chwilę nie wolno zapominać – była integralną częścią Rzeczypospolitej i jakie by nie były powody, dla których Chmielnicki złamał posłuszeństwo królowi, nie przestawał być w oczach postronnych, a i własnych, samozwańcem oraz uzurpatorem. Dlatego też na krótko przed ugodą z carem moskiewskim ten sam Perejesław był świadkiem wręczenia Chmielnickiemu przez wysłannika koła, polskiego i senatora Rzeczypospolitej Adama Kisielea, turkusowej buławy hetmańskiej oraz czerwonej chorągwi z białym orłem i z napisem: *Joannes Casimirus*

Rex Poloniae. A w cztery lata po ugodzie z Moskwą nowy hetman zaporoski zawarł umowę z Rzeczypospolitą. Przewidywała ona, że pod władza hetmana pozostaną te same trzy województwa, które Chmielnicki ofiarował carowi, to jest województwo kijowskie, czernihowskie i bractawskie, że powstała w ten sposób autonomiczna prowincja Królestwa Polskiego zerwie wszelkie stosunki z Moskwą, a prawosławie zyska w niej pełne równouprawnienie.

Już wcześniej zresztą, bo latem 1648 roku, w czasie między Korsuniem a Piławcami, usiłowano logicznie uzupełnić ustrój Rzeczypospolitej, rozciągając ideę unii polsko-litewskiej również na południowo-wschodnie tereny kraju i tworząc także na Ukrainie układ federacyjny. Jednym z tych, którzy tę ideę chcieli wprowadzić w życie był sam Chmielnicki, a warunki swoje i Zaporozców przedstawił, wziętemu do niewoli hetmanowi Potockiemu przez Tuhaj-Beja. Żądali oni „Naprzód, aby po Białą Cerkiew udzielną mieli i ograniczone państwo; druga, żeby do dawnych byli przypuszczeni wolności; trzecia, aby do miast; zaników i dzierżaw ani starostowie, ani wojewodowie żadnego prawa nie mieli [12]. Jeszcze na wiosnę 1649 roku, po hańbie piławieckiej oraz straceniu Kudaka, polski wywiad wojskowy donosił z obozu Chmielnickiego, że Wojsko Zaporoskie „przy udzielnym Księstwie Ruskim, jeżeli przyjdzie do zgody, ma się wolę koniecznie zasadzić, i co postanowi, żeby mu król poprząsił [13].

Tak więc, pomimo nieco enigmatycznych niekiedy i ogólnikowych sformułowań, polityczny sens żądań oraz oczekiwań Chmielnickiego i starszyny kozackiej był jasny. Ukraina miała się stać wyodrębnioną, autonomiczną częścią składową Rzeczypospolitej Trojga Narodów. Suwerenem Księstwa Ruskiego pozostawałby jednak nadal polski król, namaszczonego w Krakowie, a panującego w Warszawie. Przy takim rozwiązaniu musiałby także zostać niebawem rozstrzygnięty problem udziału przedstawicieli Ukrainy w sejmie i w senacie – zasiadających tam na tych samych prawach, co reprezentanci Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Taki a nie inny rozwój wydarzeń zgodny był z logiką rzeczy i odpowiadał interesom obydwu zważających stron.

Trzy siły, trzy czynniki stały na drodze rozwiązań, które były traktowane jako zupełnie realne przez umiarkowane ugrupowania zarówno na Ukrainie, jak i w Rzeczypospolitej: krótkowzroczność oraz niedojrzałość polityczna polskiej magnaterii i ich monstrualny egoizm stanowy i osobisty, coraz dalej posunięte i coraz bardziej zdecydowane ingerencje obcych potencji – Moskwy, Porty Otomańskiej i Tatarów, bez

których Chmielnicki i nie mógł się obyć i które jednocześnie traktował, ciągle jako kartę przetargową, wreszcie zaś nieustający, potężniejący z miesiąca na miesiąc nacisk dołów społecznych, czerni,

tych wszystkich, (...) którym pokój wróżył powrót do służb pańszczyźnianych, wojna zaś otwierała widoki na awans, pozwala żywić nadzieje zrównania się ze starszyzną, szlachtą kozacką [14].

Już z Perejeśławia Adam Kisiel pisał do króla: „Chmielnicki, choćby i chciał, czerni powściągnąć nie może i której godziny chciałby się odkryć z tym, teje godziny zginie” [15]. Potwierdził to wzięty na tortury setnik kozacki imieniem Fedko: „Choćby Chmielnicki chciał się zgadzać, to nie może, tak się czern zbestwiła, żeby znosiła szlachtę lub sama ginęła” [16].

Godzi się tu wyznać, że wszystkie trzy wymienione czynniki sprawcze, które w XVII wieku doprowadziły do historycznego przesilenia w stosunkach polsko-ukraińskich i zadzierzgnęły między tymi dwoma narodami dramatyczny węzeł, zostały przez obydwu powieściopisarzy dostrzeżone i lojalnie odnotowane, choć naturalnie każdy z nich opatrzył je innym komentarzem i zastosował wobec nich odmienną hierarchię wartości i ocen.

Niezależnie wszakże od oczywistego zrelatywizowania wydarzeń, sytuacji politycznych i postaci historycznych, które nieodmiennie występuje przy każdej próbie zbeletryzowania przeszłości, a więc musiało również wystąpić w *Ogniem i mieczem* oraz w *Radzie Perejeśławskiej*, jeden fakt jest bezsporny. Ugoda perejeśławska potraktowana przez Natana Rybaka jako wydarzenie nie tylko historyczne, ale i symboliczne dla walki o wolność ludu ukraińskiego, a także dla jego ostatecznego zwycięstwa w tej walce, była przede wszystkim triumfem Kremla. Każdego, kto by w to wątpił, przekonać może reakcja cara, gdy doszła do niego wieść o złożeniu przysięgi na wierność przez Bohdana Chmielnickiego i jego najbliższe otoczenie. Aleksy Michajłowicz nie posiadał się wprost z radości i w zupełnie niebывały sposób obdarował swych wysłanników na Ukrainę. M.in. pierwszemu zwiastunowi pomyślniej nowiny włożył na głowę własny kołpak, a jego ramiona okrył płaszczem zdjętym z własnych ramion.

Radość ta była w pełni uzasadniona. Moskwa osiągnęła w Perejeśławiu ogromny sukces polityczny i zagarnęła równie wielką zdobycz terytorialną. „Weszła w posiadanie prastolicy Rusi oraz rozległego, ludnego i bajecznie urodzajnego kraju. Zaczynała szeroko oskrzydlać

północne wybrzeże Morza Czarnego, siedlisko ord tatarskich” [17]. Wszystko to oczywiście nie z miłości do ukraińskiego chłopca czy z poczucia solidarności z ludźmi tej samej wiary. Tym bardziej zaś nie po to, aby umacniać autonomię Ukrainy, jako Księstwa Ruskiego. Car pozwolił, aby Kozacy mogli sobie obierać urzędników i hetmana, ale stanowczo zabronił im prowadzenia własnej polityki zagranicznej, m.in. znoszenia się z królem polskim i sultanem tureckim. Pułkownicy kozaccy otrzymali olbrzymie nadania, stanowiące nieraz prawdziwe fortuny, szlachta ukraińska pozostała przy swoich prawach i przywilejach, ale jednocześnie władze carskie nakazały natychmiast oddzielić od wojska kozackiego chłopów, a dokładne rejestry żołnierskie niezwłocznie przekazać rządowi,

W Perejesławiu doszło więc nie do zjednoczenia Ukrainy z Moskwą, ale do podziału Ukrainy pomiędzy Polskę i Rosję.

Układ perejesławski nie dotyczył województwa podolskiego, wołyńskiego, ani niskiego. Trudno to zaiste nazywać zjednoczeniem „Ukrainy” z kimkolwiek. Należy natomiast mówić o wcieleniu jednej jej części do państwa moskiewskiego i o pozostawieniu drugiej pod rządami Warszawy. (...) Krwawa gra skończyła się po paru dziesięcioleciach w sposób banalny i ordynarny nawet Zwyczajnym podziałem Ukrainy pomiędzy Polskę a Rosję. Ta ostatnia posiadała z czasem przewagę druzgocącą, lecz aż do drugiego rozbioru godziła się z granicą oddzielającą Kijów od Białej Cerkwi. Gdzież tu przychylność dla narodowych aspiracji Księstwa Ruskiego, gdzie szacunek dla jego praw? [18]

Chmielnicki zaprzysiągł wierność carowi moskiewskiemu, ponieważ przez cały czas potrzebował sojusznika w swej walce, a karta tatarska była już zgrana. Pragnął jednak nadal postępować w miarę możliwości samodzielnie, jak to czynił dotychczas, zawierając chwilowy sojusz bądź to z Krymem, bądź z Porta. Tym razem jednak możliwość manewru została znacznie ograniczona, a proces uzależniania Ukrainy od Moskwy następował bardzo szybko. Już 26 stycznia 1654 roku Wasyl Buturlin wjechał do Kijowa i od tego momentu załoga rosyjska nie opuściła już miasta. Rychło też wzniesiono w stolicy Rusi silną twierdzę, która stała się widowym znakiem nowego ładu politycznego i nowego układu stosunków. W miesiąc później, 19 lutego 1654 roku, car Aleksy Michajłowicz po raz pierwszy użył w liście do Chmielnickiego tytułu samodzierżcy Wielkiej i Małej Rosji, a historia pokazała, że carat nie miał

zamiaru poprzestawać tylko na tytule. Spadkobiercy Aleksego w ogóle nie będą uznawali narodowości ukraińskiej. Zaś w pół wieku później, 14 maja 1707 roku, Aleksander Mieński na rozkaz Piotra I zburzy do szczętu Starą Sicz, historyczne gniazdo Zaporozża, w odwet za próbę secesji, podjętą przez hetmana kozackiego Iwana Mazepę a właściwie Jana Kołodyńskiego, który korzystając z okazji, zapragnął uniezależnić się od Moskwy i zbudować niezależne państwo ukraińskie. Nową Sicz, którą Kozacy zbudowali na rzekach Przedpolnej i Bazawłuku, zlikwidowała w roku 1775 Katarzyna II. Taki był historyczny epilog ugody perejśławskiej, którą w powieści Natana Rybaka jeden z bohaterów, pułkownik kozacki Iwan Zołotarenko, określi jako świętą chwilę urzeczywistniającą najgorętsze marzenia narodu ukraińskiego, pragnącego pozostawać po wieczne czasy pod berłem cara moskiewskiego, przesławnego włódyki wielu państw.

W tym miejscu postawić należy pytanie, czy autor *Rady Perejśławskiej* posiadał wystarczającą wiedzę historyczną, aby wszystkie wspomniane fakty przynajmniej zasygnalizować w swojej powieści i w ten sposób nie rozmijać się tak drastycznie ani z prawdą, ani z duchem czasów, o których pisał. Otóż nie wdając się tu w szczegółowe postępowanie dowodowe, można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że obrazy przeszłości w obydwu powieściach oparte są o nader skrupulatnie zebrany materiał źródłowy i bardzo uważną, dokładną lekturę zachowanych dokumentów. Tak jest zarówno w przypadku ujęć syntetycznych, a więc przy rekonstrukcji ogólnej sytuacji kraju, państwa czy narodu, jak też przy wprowadzaniu do świata powieściowego poszczególnych, nieraz nawet drugorzędnych postaci, zdarzeń i sytuacji. A oto dwa pierwsze z brzegu przykłady.

Jan Skrzetuski, namiestnik chorągwi husarskiej księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i jeden z głównych bohaterów powieści Sienkiewicza, wracając z misji poselskiej na Krym do Lubniów, zatrzymał się na pewien czas w Czechrynie, gdzie w winiarni spotkał starego Zaćwilichowskiego, byłego komisarza Rzeczypospolitej do spraw Ukrainy. Ten m.in. opowiedział mu w zaufaniu, że pułkownik kozacki Barabasza, przyjaciel Polski i Polaków przechowywał u siebie

przywileje i jakoweś pisma królewskie, o których mówiono, że Kozaków do oporu przeciw szlachcie zachęcały. Ale że to ludzki, dobry człek, trzymał je u siebie i nie publikował. Owóż Chmietnicki Barabasza na ucztę zaprosił tu do Czechryna, do swego domu, spoił, potem

posłał ludzi do jego futoru, którzy pisma i przywileje u żony podebrali – i z nimi umknął [19].

Na pozór mogłoby się więc wydawać, że Sienkiewicz wykorzystał tu znany powszechnie i bardzo popularny motyw tajnych i tajemniczych listów, często powracający w romansach historycznych oraz w powieściach płaszcza i szpady. Listy takie, oczywiście fikcyjne, bądź to zawierały tajemnice pochodzenia bohaterów i miały w przyszłości decydować o ich losach, bądź też były poufnymi dokumentami najwyższej wagi państwowej, które wykorzystywano zazwyczaj w intrydze powieściowej jako cenną kartę przetargową.

Tymczasem cała historia, mająca zresztą swój prolog, jest autentyczna od początku do końca, aczkolwiek stanowiła dla ludzi ówczesnych, tajemnicę tak ścisłą, że treści owych listów królewskich nie znał nawet kanclerz Ossoliński. Przebieg zaś owej iście romansowej fabuły był następujący. W kwietniu roku 1646 do Warszawy, do Władysława IV, przybyło ściśle tajne poselstwo Wojska Zaporoskiego w składzie: Iwan Barabasz, Iwan Eliaszeńko, Nestoreńko i Bohdan Chmielnicki. Król przyjął ich w nocy, w obecności siedmiu świadków, ale tylko jeden z tych świadków – Adam Kazanowski – był Polakiem. Zaporozcy dowiedzieli się o planowanej przez monarchę wojnie z Turcją, w której odgrywaliby rolę bardzo ważną, otrzymali osiemnaście tysięcy na budowę czajek oraz dwa dokumenty-listy królewskie. Aż do zimy następnego roku leżały one bezpiecznie w skrzyni pułkownika Barabasza. Dopiero w grudniu 1647 roku Chmielnicki, który o listach królewskich obiecujących przywileje dla Kozaków rejestrowych dobrze pamiętał, rzeczywiście zaprosił na ucztę i spoił starego pułkownika, a uśpionemu odpiął pas, jako znak rozpoznawczy. Pani Barabaszowa zidentyfikowała pas męża i traktując go na zasadzie poręczenia o prawdzie słów wysłanników Chmielnickiego, którzy przywieźli rzekomo na chutor polecenie Barabasza, wydała im pergaminy królewskie. Bezpośrednio po dostaniu ich do ręki Bohdan Chmielnicki uszedł na Sicz.

Jeszcze bardziej, niezwykle i frapujący jest pewien szczegół historyczny wykorzystany przez Natana Rybaka w *Radzie Perejesławskiej*. Otóż gdy wzburzony Chmielnicki czynił Islam Girejowi gorzkie wyrzuty na polu bitwy pod Zborowem za to, że chan zdradził go i odstąpił w decydującym momencie, przechodząc na stronę polską, rozgniewany władca ordy krymskiej krzyknął do hetmana zaporoskiego:

Ty nie znasz miary, hetmanie! Chciwość twoja nie zna granic. Zamyśliłeś pomazańca bożego, brata mego, w proch obrócić, rozdeptać! Czyż to słyszane? Wiele już osiągnąłeś – i dosyć tego. Król ci wszystko wybaczy. A przelew krwi nie trzeba. Mnie król zaległą daninę wypłacił i przyrzekł w przyszłości w terminie ją składać. Ty, jeśli chcesz, wojuj. Ale wiedz (...), że ja ci zadam cios w plecy! [20].

Tak mówi Islam Girej do Chmielnickiego w *Radzie Perejestawskiej*. I oto okazuje się, że z niewielkimi tylko zmianami, są to rzeczywiście słowa wypowiedziane przez chana pod wieczór 16 sierpnia 1649 roku na przedpolach Zborowa, a spisane przez jakiegoś skrybę i widniejące w autentycznym dokumencie. Literalny zapis owej wypowiedzi brzmi:

Nie znasz pomiarkowania, skoro króla, pana swego, chcesz do ostatka zniszczyć, którego państwo i tak już pod dostatkiem splądrowane. Tu trzeba miłosierdzie pokazać i dlatego ja, monarcha rodowity, znając pomiar kowanie, z bratem moim, królem, zniosłem się, pogodziłem i umówiłem pojednać ciebie z twoim panem, a tyś powinien to samo zrobić, bo w przeciwnym razie ja z królem za jedno na ciebie [21].

Kwerendy archiwalne i lektura dokumentów historycznych musiały więc być w przypadku obydwu powieściopisarzy wyjątkowo sumienne, a przy tym prowadzone z zastanowieniem i z rozmysłem, co pozwalało im na wybór materiałów nie tylko najbardziej przydatnych dla realizacji założonych przez nich celów, ale także poznawczo wartościowych i literacko atrakcyjnych. Są zresztą dowody, które pozwalają przypuszczać, że i Sienkiewicz, i Rybak, korzystali przynajmniej w części z tych samych źródeł, a co więcej, że wybierali z nich niekiedy te same materiały. M.in. świadczą o tym relacje w *Ogniem i mieczem* oraz w *Radzie Perejestawskiej* z poselstwa Adama Kisiela, wojewody braclawskiego, do Chmielnickiego. Oczywiście, relacje te przedstawiają w całości swej obraz zupełnie inny i wiele w nich powieściowego zmyślenia. Są wszakże w nich sceny, słowa, reakcje ludzkie i gesty historycznych postaci, które powtarzają się w obydwu powieściach prawie bez zmian i sprawiają przez to wrażenie literackiej kalki. Oto przykłady najbardziej uderzających zbieżności. U Sienkiewicza:

Kisiel zaś rzekł: – Król ci, mości hetmanie, krwi przelew nakazuje przestać i traktaty z nami począć. – Krew nie ja przelewam, jeno litewskie

wojsko - odparł szorstko hetman – bo mam wiadomość, że mi Radziwiłł mój Mozyr i Turów wyciął, co jeśli się sprawdzi, dosyć mam waszych jeńców, i znacznych, wnet im szyje każe pucinać. Do traktatów teraz nie przystąpię. Komisja trudno się teraz ma zacząć i odprawować, bo wojska w kupie nie masz, jeno garść pułkowników przy mnie, a reszta w zimownikach; bez nich nie mogę zaczynać [22].

U Rybaka:

Powiadasz – nie wierzyć – zaczął Chmielnicki. A moi ludzie przywieźli wiadomość, że w Łożyrzu i Turowie, na Białej Rusi, Janusz Radziwiłł urządza rzezie wśród chłopów, setkami wbija na pal, puszcza z ogniem wsie i miasta. (...) jeżeli on tak znęcać się będzie nad ludem, to ja za każdego chłopą uczynię to samo z pięćdziesięciu waszymi jeńcami, a mam ich bez liku. (...) A w sprawie królewskiej komisji powiem tak – ciągnął dalej Chmielnicki – Teraz nie czas jeszcze na nią. Wojska moje rozproszone, pułkownicy i starszyzna daleko, a bez nich nic postanowić ja nie mogę i nie śmiem [23].

W ostatnim zdaniu Rybak jedno tylko zmienił w stosunku do oryginalnego zapisu w dokumencie, ale za to retusz ten jest bardzo znamienity i wymowny. Mianowicie, zamiast słów: „i nie śmiem”, Chmielnicki miał powiedzieć: „i nie śmiem nic uczynić: idzie o zdrowie moje”. A więc znowu echo niezwykle silnej presji, jaką na hetmana zaporoskiego wywierało skrzydło radykalne w jego otoczeniu oraz pospólstwo.

U Sienkiewicza:

(...) karmelita Łętowski, z natury łagodny i bojaźliwy, ozwał się cichym głosem: – Bóg łaskaw da, że mogą się te nowiny z Litwy o Turowie i Mozyrze odmienić. Ale zaledwie skończył, Fedor Weszniak, pułkownik czerkaski, przechylił się i buławą machnął, chcąc karmelitę w kark grzmotnąć; na szczęście nie dosięgnął! (...), ale natomiast zakrzyknął: - Mołczy, pope! ne twoje diło brechniu menizadawaty! Chody no na dwir, nauczu ja tebe pułkownikiw zaporoskich szanowaty! [24]

U Rybaka:

To niemożliwe, panie hetmanie – wtrącił ksiądz Łętowski – Janusz Radziwiłł – człowiek dobrego serca, nie mógłby tak postępować. – Milcz, popie. – krzyknął Fedor Weszniak. – Nie twoja rzecz zaprzeczać hetmanowi! Wasi księża i nasi popi – wszyscy jednacy. Proste go człowieka nikomu z was nie żal [25].

Tak więc, znajomość materiałów historycznych u obydwu powieściopisarzy nie może budzić wątpliwości. Oddzielną kwestią natomiast jest sposób wykorzystania przez nich posiadanej erudycji oraz użytek, jaki zrobili z zebranego przez siebie materiału. Najogólniej można powiedzieć, że i Sienkiewicz, i Rybak, potraktowali ten materiał w większości wypadków instrumentalnie, w sposób służebny, podporządkowując go z reguły nadrzędnym założeniom, z jakimi przystępowali do pisania swoich dzieł. Jeżeli idzie o Sienkiewicza, zwrócił już na to uwagę Bolesław Prus, pisząc w ogłoszonej przez siebie recenzji *Ogniem i mieczem*:

za pomocą umiejętnie wybranych cytata z powieści, można by dowodzić, że Sienkiewicz nie chował historycznego światła pod korzec, że dokładnie scharakteryzował wojnę kozacką i jej bohaterów. Jeżeli jednak porównamy to, co ujął w obrazy, a co tylko we wzmianki, co oświecił, a co przyćmił, co wysunął naprzód, a co zostawił na dalszych planach, okaże się, że podał on wizerunek dziejów, ale w głównych zarysach negatywny, wprost im przeciwny; tam, gdzie była wklęsłość, zrobił wypukłość i na odwrót [26].

W uwagach Prusa jest niewątpliwie wiele słuszności. Doszło w nich jednak również do zagubienia proporcji i pomieszania pojęć. Konkretnie zaś idzie o to, że powieściopisarz historyczny nie może wyręczać historyka-badacza i nie ma obowiązku rekonstruować w swym utworze obrazu minionej epoki w całej jej różnorodności i wewnętrznym skomplikowaniu. Ma natomiast prawo selekcji i wyboru, o ile tylko nie fałszuje prawdy historycznej, a Sienkiewicz jej ani nie fałszował, ani nie ukrywał. Ponadto trzeba pamiętać, że autor *Ogniem i mieczem* realizował świadomie wzorzec gatunkowy powieści Waltera Scotta, w której dominują wątki romansowe, a wydarzenia historyczne oraz obyczajowe realia epoki stanowią tylko tło dla akcji. Powieść Sienkiewicza nie jest

więc powieścią o powstaniu kozackim 1648 roku, a celem pisarza bynajmniej nie było przedstawienie „wizerunku dziejów”. *Ogniem i mieczem* jest powieścią o miłości Heleny Kurcewiczówny i porucznika chorągwi husarskiej pana Jana Skrzetuskiego oraz o perypetiach, jakie przeżywają oboje młodzi, a także ich przyjaciele i wrogowie, zanim nie dojdzie do szczęśliwego końca i bohater spod Zbaraża nie poczuje „bicia serca Kurcewiczówny przy swoim”. Poetyka zaś tego typu powieści nie przewiduje naukowych analiz i objaśnień o charakterze ekonomicznym, społecznym i obyczajowym. W ogóle zresztą pisarz ujmuje zjawiska historyczne i wszystkie inne nie w kategoriach pojęciowej refleksji oraz dyskursywnego wywodu, ale przez pryzmat wyraziście zarysowanych losów jednostki. Przedstawionej z całą wyobrażeniowo-plastyczną perfekcją, silnie zindywidualizowanej, ukazanej w pełni swego życia wewnętrznego i psychologicznego skomplikowania.

Niemniej uwagi Prusa, niezależnie od stopnia ich trafności, poruszają problem fundamentalny, a przy tym – co należy szczególnie podkreślić – wkraczają w sferę zjawisk ściśle literackich. Recenzent – *Ogniem i mieczem* traktuje mianowicie sposób wykorzystania materiału historycznego w tej powieści jako pochodną przyjętej przez jej autora metody twórczej, a więc w aspekcie struktury świata przedstawionego utworu. Idąc więc dalej śladem rozumowania Bolesława Prusa, można obecnie przejść do porównywania i konfrontacji obydwu omawianych dzieł w wymiarze artystycznym, najbardziej właściwym dla każdej refleksji krytycznoliterackiej.

Zacząć zaś wypada od przypomnienia znanej prawdy, że bogactwo oraz artystyczna wiarygodność świata przedstawionego w utworze literackim, a także jego wartości poznawcze, polegają na różnaitości, wewnętrznych zróżnicowaniach, nieustannej grze przeciwieństw oraz pozornych lub faktycznych sprzecznościach, na rozpiętości uczuć, nastrojów i odcieni znaczeniowych, na pogłębionym wizerunku i prawdopodobieństwie psychologicznym postaci, które powinny zachowywać się i przeżywać rzeczywistość zgodnie z doświadczeniem życiowym i przekonaniem wirtualnego odbiorcy.

Wszystkie te warunki – jak to się niebawem okaże – spełnia, wbrew zgłoszonym przez Prusa zastrzeżeniom, *Ogniem i mieczem*, nie spełnia zaś w większości wypadków *Rada Perejesławska*. Przy czym ten stan rzeczy nie wynika z charakteru dyspozycji twórczych autorów tych powieści i ze stopnia ich talentu. Jest to przede wszystkim rezultat przyjętej przez nich poetyki oraz założeń estetycznoliterackich, a także potencjalnych

możliwości realizowanego, odmiennego zaś za każdym razem, wzorca gatunkowego. Sienkiewicz reprezentuje dziewiętnastowieczny realizm krytyczny i jego szczytowe osiągnięcia. Rybak – założenia i postulaty socrealizmu, którego doktrynerstwo i uproszczenia musiały się ujemnie odcisnąć na walorach artystycznych *Rady Perejeśławskiej*. Być może zresztą, że autor tej powieści, wybierając typ narracji, sposób kreowania postaci oraz strukturę świata przedstawionego, chciał naśladować wielki fresk historyczny Aleksego Tołstoja *Piotr I*, najwidoczniej jednak przerachował się z możliwościami i zdecydowanie nie podołał zadaniu. Pod piórem Tołstoja mianowicie fresk ten tętni życiem, a wszystkie jego elementy, nawet luźne epizody i sceny, układają się w spójną całość, są kompozycyjnie uzasadnione i artystycznie nieodzowne. Postaci zaś z kolei, poczynając od cara a kończąc na zaszytych w odległych puszcach raskolnikach, posiadają osobniczo nacechowaną, indywidualną wyrazistość, są w swych odruchach, reakcjach, zachowaniu się, sposobie przeżywania świata i sposobie formułowania myśli, głęboko prawdziwe i naturalne. U Rybaka dzieje się dokładnie na odwrót.

Autonomię artystyczną i pełnię życia posiada natomiast świat powieściowy *Ogniem i mieczem*. Sienkiewicz osiągnął ten efekt przede wszystkim w rezultacie zrezygnowania, mimo osobistych sympatii i antypatii, z dychotomicznego podziału tego świata na dwie przeciwstawne, wykluczające się klasy zjawisk. Nikt w owym świecie nie ma monopolu na prawdę, słuszość i nieomyślność. Pisarz umiejętnie rozkłada przez cały czas światła i cienie, dobro i zło, ludzką mądrość i ciasną tępotę, chwałę zwycięstw i gorycz bolesnych klęsk. Co prawda, pomimo tej strategii nie udało mu się uniknąć stronnictwośc w sposobie prowadzenia narracji, a także pewnych manipulacji materiałem historycznym i drastycznych niekiedy przeinaczeń, zapewnił jednak przedstawianym przez siebie wydarzeniom i kreowanym postaciom znamiona wiarygodności, prawdopodobieństwa oraz obiektywizmu. Stało się tak m.in. dlatego, że autor *Ogniem i mieczem* wielokrotnie dopuszcza do głosu obydwie strony konfliktu i pozwala im przedstawić swoje racje i argumenty. Rzecznikami stron są przy tym zazwyczaj postaci najbardziej dla nich reprezentatywne i zarazem dynamiczne, a ich wystąpienia mają taką ekspresję i przekonującą siłę przewodu logicznego, że za każdym razem wydaje się, że słuszość leży po ich stronie.

Jeremi Wiśniowiecki tak na przykład uzasadnia konieczność rozwiązania polsko-ukraińskiego konfliktu na drodze zbrojnej konfrontacji:

Oto czerń kozacka i chłopska załala krwią ojczyznę, z pogaństwem się przeciw własnej matce połączyła. Pobici hetmani, zniesione wojska, zdeptana sława narodu, zgwałcony majestat, popalone kościoły, wyrżnięci książęta, szlachta, pohańbione niewiasty, a na te kieski i na te hańbę, na której wspomnienie samo pomarliby nasi przodkowie - czymże odpowiada ta Rzeczpospolita? Oto ze zdrajcą, z hańbicielem swoim, ze sprzymierzeńcem pogan układy rozpoczyna i kontentacje mu obiecuje! O Boże! daj śmierć (...), bo nie żyć nam na świecie, którzy dyshonor ojczyzny czujemy i głowy dla niej niesiemy w ofierze [27].

A stary Zaćwilichowski dorzuca do tych bolesnych i dramatycznych rozpamiętywań głos znamienity dla świadomości i etyki nie tylko ludzi XVII wieku; „Mości książę, ja mam lat siedemdziesiąt, jestem Rusin błahoczystywy, byłem komisarzem kozackim i ojcem mnie sam Chmielnicki nazywał. Prędzej bym powinien za układami przemawiać, ale jeśli mi rzecz przyjdzie: „hańba” albo „wojna”, tedy jeszcze do grobu wstępując powiem: „wojna” [28].

Nie wolno lekceważyć obu tych wystąpień. Tylko na pozór wydają się one pustą, pseudopatriotyczną deklamacją i frazesem, za którym nie kryją się w rzeczywistości żadne głębsze treści, i który nie może mieć wpływu na decyzje oraz konkretne poczynania bohaterów. Historia uczy, że podobne imponderabilia ducha ludzkiego odgrywają niekiedy w życiu jednostek i zbiorowości ogromną rolę. Niemal w trzysta lat po wojnie polsko-kozackiej 1648 roku wybitny polski mąż stanu złożył bardzo podobne oświadczenie, jak książę na Łubniach i jego podwładny, a w ślad za tym oświadczeniem poszły postanowienia o najwyższej wadze państwowej. Dokładnie działo się to 5 maja 1939 roku. Minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej Józef Beck, odpowiadając w sejmie na upokarzające warunki pokoju, jakie podyktował Polsce Adolf Hitler, powiedział na zakończenie swego przemówienia; „My w Polsce nie znamy pojęcia honoru za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor” [29].

Strona kozacka będzie się jednak odwoływała w powieści Sienkiewicza do innych wartości, także zresztą fundamentalnych i niejako ponadczasowych – do praw rozumu i poczucia dziejowej sprawiedliwości. Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych, ale już w trakcie przygotowań do nich, jako nieuniknionych, Bohdan Chmielnicki tocząc na Siczy spór ze swym jeńcem, Skrzetuskim, zwróci się do niego z dramatycznym apelem:

Spójrz, co się dzieje na Ukrainie! Hej! ziemia bujna, ziemia matka, ziemia rodzona! A kto w niej jutra pewien? kto w niej szczęśliwy? kto wiary nie pozbawień, z wolności nie obran, kto w niej nie płacze i nie wzdycha? Sami jedno Wiśniowieccy a Potoccy, Zasławscy a Kalinowscy, a Koniecpolscy i szlachty garść! Dla nich starostwa, dostojęństwa, ziemia i ludzie, dla nich szczęście i złota wolność, a reszta narodu ręce we łzach do nieba wyciąga czekając bożego zmiłowania, bo i królewskie nie pomoże! (...) Król miłościwy pan, ale królewietą! Z nimi nam nie żyć; ich to zdzierstwa, ich to arendy, stawszczyzny, pojemszczyzny, suchomielszczyzny, oczkowe i rogoWE; ich to tyrania i uciski przez Żydów czynione o zemstę do nieba wołają. (...) Gdzie przywileje kozackie? Król dał, królewietą odjęli, Nalewajko poćwiartowani Pawluk w miedzianym wole spaloni! Krew nie obeschła po ranach, które nam szabla Żółkiewskiego i Koniecpolskiego zadała! Łzy nie obeschły po pobitych, ściętych na pal wsadzonych (...) [30].

Proces uwiarygodnienia i obiektywizacji świata powieściowego w *Ogniem i mieczem* dokonuje się również poprzez odważne obnażanie przez pisarza lub wprowadzanych przez niego narratorów – Polaków i Kozaków – licznych słabości, błędów, pomyłek, a często haniebnego wręcz egoizmu stanowego, lekkomyślności i zbrodniczej pychy oraz małoduszności ludzkiej po stronie Lachów. Żółte Wody, Korsuń, Piławce, przerażające rozmiary kolejnych klęsk, narastająca anarchia życia publicznego, utrata kontroli nad piętrzącymi się lawinowo wydarzeniami, rozkład starych, wypróbowanych od stuleci struktur państwowych i społecznych, sabotaż i dywersja małych i wielkich warcholów, powszechna degrengolada szlachty i jej defetyzm w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, słowem, cała nędza Rzeczypospolitej Obojga Narodów wystawiona została przez Sienkiewicza na widok publiczny. I aby nikt nie mógł odczytać opacznie przewijającego się korowodu scen, sytuacji i wydarzeń ukazujących ów moralny i polityczny rozkład jednostek oraz całych grup społecznych, opatrzone zostały one w powieści wyrażonym *expressis verbis* komentarzem. Wypowiada go sam książę Jeremi Wiśniowiecki podczas bezsennej nocy spędzonej na długim prawowaniu się z własnym sumieniem. W pewnym momencie dumny magnat zdaje sobie mianowicie sprawę, że

Wróg najgorszy to nie Chmielnicki, ale nieład wewnętrzny, ale swawola szlachty, ale szczupłość i niekarność wojska, burzliwość sejmików, niesnaski, rozterki, zamęt, niedołęstwo, prywata i niekarność – niekarność przede wszystkim. Drzewo gnije i próchnieje od środka. Rychło czekać, jak pierwsza burza je zwali (...). Robactwo samowoli, nierząd, prywaty, toczą już i tak pień tej Rzeczypospolitej; pod siekierą wojny domowej próchno się sypie, uschłe gałęzie z drzewa odpadają – co się stanie, gdy ci, którzy chronić je powinni i strzec jak źrenicy oka – sami ogień podkładać będą? [31]

Od tych ogólnych diagnoz i oskarżeń narrator w *Ogniu i mieczu* przechodzi często do imiennej krytyki wielu przedstawicieli polskiej szlachty i magnaterii. Niejednokrotnie podkreśla ospałość i niedołęstwo podчасzego koronnego, „któremu Rzeczpospolita buławę oddała”, ostro piętnuje warcholstwo i samowolę strażnika koronnego Samuela Łaszcza, wraz z Kozakami kpi z „pierzyny, łaciny i dzieciny”, czyli z księcia Dominika Zasławskiego, Mikołaja Ostroroga i Aleksandra Koniecpolskiego – trzech regimentarzy zastępujących wziętych do niewoli przez Chmielnickiego hetmanów. Ciężkich zarzutów nie uniknął w powieści nawet sam książę Jeremi, choć skądinąd jego właśnie wykreował pisarz na wiernego i ofiarnego obrońcę ojczyzny – jedynego bodaj spośród polskich możnowładców. Ponury cień rzuca jednak na Wiśniowieckiego okrutny rozkaz wbicia na pal posła Chmielnickiego, atamana Sucharuki, którego męki skrócił dopiero kilkunastoletni pacholik strzałem z pistoletu.

O nieludzkie okrucieństwo oskarży także księcia Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, który powie mu wprost:

Jeżeli zaś wasza książęca mość krzyw o to, że cię regimentarstwo minęło, tedy tak powiem: z męstwa należało ci się słuszenie, wszelako może i lepiej, żeć go nie dali, bo ty byś bunt, ale z nim razem i te nieszczęsną ziemię we krwi utopił [32].

Ta krytyczna postawa narratora w *Ogniu i mieczu* nie zmienia jednak faktu, że najwyraźniej reprezentuje on polskie interesy, polską rację stanu i polski punkt widzenia w ocenie ludzi i wydarzeń. Co więcej, polonocentryzm podmiotu mówiącego przejawia się także w jego sposobie pojmowania skalających świat powieściowy prawidłowości historycznych, tudzież relacji i wzajemnych układów pomiędzy dwoma narodami –

polskim i ukraińskim. W tej sytuacji tym większego znaczenia nabiera sympatia, uznanie, nierzadko zaś respekt i podziw, z jakimi narrator w powieści Sienkiewicza odnosi się do kozactwa jako określonej wspólnoty społecznej oraz do jej poszczególnych przedstawicieli.

Cytowany już Bolesław Prus pisze w swej recenzji *Ogniem i mieczem*, że autor tej powieści, jest grzecznym tylko dla kilku figur kozackich. Masę traktuje jako stado wściekłych psów, którym miejsce duszy zastępuje cuchnąca para wódki” [33]. Najwidoczniej mamy tu jednak do czynienia z polemicznym zacierzwieniem, demagogią i zarazem nieporozumieniem historycznym. Spróbujmy rozważyć najpierw problem wódki i upijania się zarówno pojedynczych bohaterów – starszyny kozackiej, jak i całych mas ludzkich. Otóż pijaństwo było w tamtej epoce straszną plagą, która zresztą w jednakowy sposób dotknęła obydwie narodowości. Jakże zataczało ono granice i jakie przybierało rozmiary może świadczyć list Islam Gireja do Rady Generalnej, w którym chan pisał, że jest gotów dotrzymać wszystkich swoich obietnic i zobowiązań, ale stanowczo prosi, aby wodzowie kozaccy przestali się upijać podczas działań wojennych. Jeżeli więc do tego stopnia potrafiła zatracać się w wódce kozacka elita – ludzie nie pozbawieni przecież niekiedy pewnej kultury umysłowej i osobistej, to jak gwałtowne i ponure instynkty wyzwalać musiał alkohol wśród szerokich rzesz ukraińskiego chłopstwa – osobników w ogromnej większości nader prymitywnych i dzikich, nie uznających na wojnie żadnych hamulców moralnych ani religijnych, rozbestwionych codziennymi mordami, zachłyśniętych nagle uzyskaną wolnością, nienawykłych do jakiegokolwiek dyscypliny, a przy tym ciągle niemal znajdujących się w ogniu walki, w obliczu straszliwych niebezpieczeństw, na pograniczu życia i śmierci.

Miarą rozpasania i okrucieństwa wojsk kozackich może być m.in. list Dominika Zasławskiego do senatu oraz sejmu Rzeczypospolitej, w którym książę opisywał, „jak w kościele jezuickim w Winnicy Kozacy pomordowali księży, deptali Najświętszy Sakrament, przepijali do siebie z kielichów mszalnych, wyrzucali z trumien trupy” [34]. O tym, że książę Zasławski nie mijał się z prawdą może zaświadczyć choćby bestialskie wymordowanie kilku tysięcy jeńców polskich po bitwie pod Batohem. Pułkownicy kozaccy – Iwan Zołotarenko i Semen Wysoczan – wykupili jeńców od Tatarów, wyprowadzili powiązanych na majdan i dokonali na bezbronnych okrutnej rzezi. Była to masakra tak przerażająca, że nawet murzowie krymscy byli nią przerażeni i czynili mordercom wyrzuty. Pułkownicy mieli jednak za sobą pełną akceptację samego

Chmielnickiego, który na pytanie, co robić z Polakami, odpowiedział krótko: „Zdechły pies nie kąsa”. A Żołotarenko zachęcał swoich podwładnych do krwawych jatek okrzykami: „Zemsta za Beresteczko!”.

Wszystkie te fakty, a także inne jeszcze, równie ponure i porażające ludzką wyobraźnię, były głęboko zakotwiczone w polskiej pamięci narodowej. Tym samym musiały być również znane znakomitemu znawcy tamtej epoki, jakim okazał się w swym utworze Henryk Sienkiewicz. Nie tylko więc nie należy oskarżać go o to, że demonizuje lub zniekształca w *Ogniem i mieczem* historyczną prawdę o gwałtach i mordach, popełnianych przez rozwyrzoną czerń, ale z uznaniem wypada podkreślić szczęśliwy instynkt artystyczny oraz umiar wielkiego pisarza, który tych przejawów ludzkiego bestialstwa prawie nigdy nie przybliży czytelnikowi w rozbudowanych i uszczegółowionych obrazach literackich, ale z reguły kwituje podobne sceny w odautorskim komentarzu.

Co więcej, jedna z takich właśnie nielicznych scen obciąża w powieści stronę polską, nie ukraińską. Przedstawił ją Sienkiewicz niezwykle sugestywnie i w sposób wysoce przejmujący, a całe swe współczucie, sympatię, a nawet podziw zarezerwował dla determinacji oraz męstwa okrutnie umęczonej ofiary, którą w owym ponurym epizodzie jest Kozak. Kiedy mianowicie na rozkaz księcia Jeremiego zostaje wbity na pal poseł Chmielnickiego ataman Sucharuka,

choć to prosty był Kozak, choć konał nie w purpurze ani w złotogłowie, ale w sinym żupaniku, i nie w komnacie zamkowej, ale pod gołym niebem, na palu, przecie owa męka jego, owa śmierć krążąca mu nad głową, taką okryły go powagą taką siłą? włożyły w jego spojrzenie, tafcie morze nienawiści w jego oczy, iż wszyscy dobrze zrozumieli, co chciał mówić – i chorągwie przejeżdżały w milczeniu koło niego, a on w złotych blaskach południa górował nad nimi i świecił na świeżo ostruganym palu jak pochodnia [35].

Tak więc, ujemne cechy i mroczne zaułki natury ludzkiej dochodzą do głosu w *Ogniem i mieczem* także po stronie polskiej. Z kolei po stronie ukraińskiej wśród jednostkowych bohaterów powieści nie ma właściwie takich, którzy przy całej swej dzikości, nieokiełznaniu i wrodzonym okrucieństwie byliby postaciami wyłącznie negatywnymi. Jedynym bodaj wyjątkiem jest Maksym Krzywonos, wykreowany przez Sienkiewicza – wbrew prawdzie historycznej – na prymitywnego i bezmyślnego okrutnika, którego już sam wygląd zewnętrzny jest odstręczający, a

stosowanej przez niego taktyki w bitwie pod Konstantynowem powstydziliby się pospolity ciura obozowy. Tymczasem, jak to wynika z dostępnych materiałów i źródeł, Krzywonos nie odstawa! zbytnio od reszty starszyny kozackiej, tyle tylko, że – podobnie jak po stronie polskiej książę Wiśniowiecki – był przywódcą najbardziej radykalnego odłamu powstańców w obozie Chmielnickiego. Nie przeszkadzało mu to jeszcze po Żółtych Wodach i Korsuniu podpisywać się jako „pułkownik wojsk Jego Królewskiej Mości Zaporoskiego”, a swoje okrucieństwo w walkach z Polakami uzasadniał w liście do Dominika Zasławskiego w sposób na owe czasy całkowicie przekonujący. Pisał:

nam zajądł książę Jeremi, że ludzi mordował, ścinał i na pal wbijał, wszędzie w każdym mieście na środku rynku szubienica; i teraz pokaże się, że na palu byli niewinni ludzie. Popom naszym oczy świdrem kręcił. My też stojąc, broniąc wiary i zdrowia swego, musieliśmy stać za swoją krzywdą [36].

Postać Krzywonosy jest jednak jednym z nielicznych przykładów stronniczości Sienkiewicza w sposobie prezentowania przezeń przywódców powstania Chmielnickiego. Nawet zresztą w tym przypadku pisarz nie tyle rozmija się z historią, co wyostreza jedynie kontury pozostawionego przez nią wizerunku postaci. Do pozostałych „figur kozackich” – jak to określił Prus, odnosi się natomiast z wyraźnym uznaniem, sympatią, a nawet podziwem. Rzecz przy tym ciekawa i zarazem wymowna, syntetyczny portret powieściowy Bohdana Chmielnickiego konstruowany jest najwyraźniej, choć nie wiadomo na ile świadomie, w duchu heglowskiej filozofii dziejów i w wymiarach heglowskiej postaci historycznej. Niemiecki filozof pisał mianowicie:

Dzieje powszechne toczą się bowiem na płaszczyźnie wyższej niż ta, która jest właściwym terenem moralności, na płaszczyźnie wyższej niż dziedzina prywatnych przekonań, sumienia jednostki... Z tego stanowiska nie musi się wcale podnosić przeciwko czynom historycznym i ich wykonawcom zarzutów natury moralnej, które ich nie dotyczą. Nie musi się wcale przeciwstawiać im całej litanii cnót prywatnych: skromności, pokory, miłości bliźniego i dobroczynności... wielki człowiek musi zdeptać na swej drodze niejedną niewinny kwiat i niejedną rzecz zburzyć [37].

A oto Sienkiewiczowska wizja hetmana zaporoskiego:

z tych wszystkich klęsk, mordów, jęków, dymów i pożarów podnosił się tylko jeden człowiek coraz wyżej i wyżej, olbrzymiał coraz straszliwiej, zaciemniał już niemal światło dzienne, rzucał cień od morza do morza. Był to Bohdan Chmielnicki. (...) Potęga hetmana rosła co dzień. (...) Burza przeszła wszelkie oczekiwania. Sam hetman początkowo nie rozeznawał własnej potęgi i nie rozumiał, jak wyrósł już wysoko (...) Wszelako w miarę sił wzrastał w nim i ów niezmierny, bezwiedny egoizm któremu równego historia nie przedstawia. Pojęcia złego i dobrego, zbrodni i cnoty, gwałtu i sprawiedliwości zlały się w duszy Chmielnickiego z pojęciami własnej krzywdy lub własnego dobra. (...) Ludzi, wypadki i świat cały mierzył własnym ja. I mimo całej chytrłości, całej hipokryzji hetmana była jakaś potworna dobra wiara w takim jego poglądzie [38].

Tak więc, relatywizm moralny idzie w parze w postaci Chmielnickiego z ponadludzką, złowrogą wielkością, a on sam rzuca groźny cień na całe narody i skutecznie współzawodniczy w świecie powieściowym *Ogniem i mieczem* z księciem Jeremim Wiśniowieckim wykreowanym przez Sienkiewicza na Hektora Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pan na Lubniach jest oczywiście uczuciowo bliższy czytelnikowi (szczególnie polskiemu), który rozumie i podziela jego racje polityczne oraz motyw ideowy i solidaryzuje się z jego postępowaniem, ale Chmielnicki nie ustępuje mu ani na krok jako potężna, dynamiczna indywidualność, otoczona nimbem zwycięstw i występująca niemal zawsze w aureoli boga wojny: „... w ogniu jak szatan czerwony, szeroką pierś na kule wystawiający, z twarzą lwa, okiem orła - w chaosie, dymie, zamieszaniu, rzezi i zwichrzeniu, w płomieniach na wszystko baczny, wszystkim rządzący [39].

Kreacja Chmielnickiego jest jednym z największych sukcesów sztuki pisarskiej Sienkiewicza i jego wielkim zwycięstwem jako pisarza realisty. Aie ów umiar i obiektywizm, które pozwoliły mu obdzielić sympatią oraz uznaniem nawet postaci przeciwników, występują nie tylko przy prezentacji hetmana zaporoskiego. Nawet dzikie męstwo Tuhaj-beja i straceńcza odwaga Subagaziego zostały przez pisarza lojalnie odnotowane, choć Tatarzy w ogóle są w powieści uosobieniem okrucieństwa i najniższych ludzkich instynktów. Kozacki pułkownik Burlaj określany jest jako stary lew czarnomorski, który swą sławę kozacką kocha więcej niż życie, a jego przewagi wojenne pod Zbarażem, na krótko przed śmiercią z

ręki Zagłoby, przedstawione zostały z całą ekspresją. Bohun zaś, rywal Jana Skrzetuskiego, konkurent do serca i ręki Heleny Kurcewiczówny, funkcjonuje w *Ogniem i mieczem* na zupełnie specjalnych prawach i dzieje się często tak, że ta barwna postać stepowego zabijaki i awanturnika, ale zarazem romantycznego kochanka, znakomitego szermierza i jednocześnie wytwornego kawalera, przyćmiewa nieco porucznika husarskiej chorągwi księcia Jeremiego.

Urzeka już wygląd zewnętrzny Bohuna:

czoło miał watażka wysokie, na które spadała czarna czupryna (...). Nos orli, rozdęte nozdrza i białe zęby, połyskujące przy każdym uśmiechu, nadawały tej twarzy wyraz trochę drapieżny, lecz w ogóle był to typ piękności ukraińskiej, bujnej, barwnej i zawadiackiej. Nad podziw świetny ubiór wyróżniał także stepowego mołojca od przybranych w kozuchy kniaziów. Bohun miał na sobie żupan z cienkiej lamy srebrnej i czerwony kontusz (...). Biodra otaczał mu pas krepowy, od którego bogata szabla zwieszała się na jedwabnych rapciach; ale i szabla, i ubiór gasły przy bogactwie tureckiego kindżału, zatkniętego za pas, którego głownia tak była nasadzona kamieniami, że aż skry sypały się od niej. Tak przybranego każdy by snadnie poczytał za jakie paniątko wysokiego rodu niż za Kozaka, zwłaszcza że i jego swoboda, jego wielkopańskie maniery nie zdradzały niskiego pochodzenia [40].

Nic dziwnego, że Skrzetuski, aczkolwiek upewniony przez ukochaną o jej wzajemności, dufny w siebie, nie wolny od zarozumiałości oraz świadomy swej męskiej urody, patrząc na „przepyszną, iście rycerską postać” Bohuna, myśli z mimowolną ulgą: „Wszelako to szczęście, że on człowieka przy niej rozszczępił.” [41]

W powieści Nalana Rybaka przy kreowaniu postaci i w ogóle organizacji świata przedstawionego uruchomiony został zupełnie inny niż u Sienkiewicza zespół środków i chwytów artystycznych. Zespół nie tylko podporządkowany odmiennej metodzie twórczej i zupełnie różnej poetyce, ale obliczony przede wszystkim na realizację określonych celów pozaliterackich, nadrzędnych wobec świata powieściowego *Rady Perejesławskiej* i świat ten determinujących. Jak już wspomniano, ukraiński powieściopisarz budował, swój utwór według założeń i dyrektyw tzw. realizmu socjalistycznego. Zgodnie z tymi założeniami rzeczywistość przedstawiona w powieści nie tyle miała odpowiadać prawdzie historycznej, co realizować postulaty materializmu historycznego oraz

zasadę partyjności literatury. Winna też respektować ideę ludowości. Pisarz zobowiązany więc był modelować, tłumaczyć i komentować tę rzeczywistość, a także wpisać w nią system pojęć, wyobrażeń i wartości, uwzględniając linię i program partii, tudzież interesy i punkt widzenia ludu. W przypadku *Rady Perejesławskiej* – oczywiście ludu ukraińskiego. Nie obowiązywała wszakże zasada historyzmu i realizmu. Świadomość nie tylko narratora, ale również bohaterów stanowiła projekcję współczesności w przeszłość. Podobnie rzecz się miała z ich doświadczeniem życiowym i historycznym.

W odniesieniu do świata powieściowego *Rady Perejesławskiej* oznaczało to przede wszystkim ostre przeciwstawienie sobie dwóch zwalczających się nawzajem obozów – polskiego i ukraińskiego, z których pierwszy stanowi uosobienie upadku, degrengolady, słabości i regresu, a jednocześnie okrucieństwa, tchórzostwa, podstępów i zdrady. Przy tym sama jego obecność stanowi nieustanne zagrożenie dla ukraińskiej racji stanu oraz dla żywotnych interesów ludu ukraińskiego. Polska i polskość, a także ci bohaterowie, którzy ją reprezentują, symbolizują w powieści Natana Rybaka kwintesencję zła. Tym samym więc wszyscy bez wyjątku są bohaterami negatywnymi. Ponieważ zaś autor *Rady Perejesławskiej* wyznaje spiskową teorię dziejów, polscy bohaterowie i niemal wszyscy wrogowie Chmielnickiego oraz ludu ukraińskiego uprawiają z upodobaniem szpiegostwo, dywersję i sabotaż. Szpiegiem jezuitów jest małżonka Chmielnickiego – piękna Helena, jego pisarz generalny Iwan Wyhowski, jego płatnik – Niemiec Kreis, hamburski negocjant i bogaty kupiec Walter Funke, poza tym zaś demoniczni i sfanatyzowani zakonnicy. Skrytobójczy spisek na życie hetmana zaporoskiego planuje sam nuncjusz papieski Torres i nadworny kapelan królewski. Siedliskiem zaś wszelkiego zła jest Watykan – „Lucyfer w sutannie”, który ma tylko jeden cel – „chce kraj cały w bojach w proch zetrzeć i zdobyte przez lud swobody w niwecz obrócić” [42].

Do negatywnych bohaterów w *Radzie Perejesławskiej* należy także metropolita kijowski Sylwester Kossów reprezentujący cerkiew prawosławną na Ukrainie oraz niektórzy pułkownicy kozaccy – Głuch, Hromyka i Hladki. W ogóle „Starszyzna – z małymi wyjątkami – nie zdaje sobie nawet sprawy, jaką siłę lud teraz posiada” [43]. Chmielnicki wie oczywiście o tej niedojrzałości politycznej swojej starszyny, a nawet o jej propolskich i prószlacheckich sympatiach, bo on – ziemi ukraińskiej „ojciec i pan” – wie o wszystkim. Dlatego też powiada do wiernego sobie Syłujana Mużyłowskiego: „(...) wiem, że niektórzy ze starszyny

zamyślają porozumieć się z panami Potockimi, Kalinowskimi, z senatorami. Chcą zdobyć dla siebie szlachectwo, a resztę – niech diabli wezmą, wszystko im jedno” [44]. Dlatego też podejrzani o spisek pułkownicy Hładki i Mozyria zostają skazani na śmierć, a inni otoczeni są czujną uwagą Kapusty, który jest okiem i uchem hetmana.

Oczywiście, ten klasowy punkt widzenia w ocenie starszyny kozackiej oraz przepojony jawną wrogością i zdemonizowany obraz kościoła katolickiego, zakonu jezuitów i narodowości polskiej, niewiele mają wspólnego z prawdą dziejową. Zresztą, przy całym swym historycznym wykształceniu Rybak nie odnosi się do niej ze zbytnim szacunkiem, a zdarza się niejednokrotnie i tak, że bezceremonialnie ją fałszuje, gwoili uzyskania pożądanego efektu ideologicznego. Za przykład mogą tu posłużyć losy i postać Heleny Komorowskiej (?), *primo voto* Czaplińskiej, *secundo voto* Chmielnickiej, którą w *Radzie Perejeśławskiej* Rybak uparcie nazywa „szlachcianką Czaplicką”. Historia jej życia była wysoce dramatyczna, a przy tym nie pozbawiona znamion romantyzmu. Najpierw – jak o tym mówią zapiski źródłowe – pocieszała w Subotowie owdowiałego Chmielnickiego i, jak się można domyślać, była wielką miłością jego życia. Potem ukochaną kobietę odebrał Chmielnickiemu sługa chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego – podstarości czechryński Daniel Czapliński. Jeszcze później hetman zaporoski odzyskał kresową piękność i za zezwoleniem władzy cerkiewnej oficjalnie ją poślubił. Ślub odbył się bardzo uroczyście w Kijowie, w samo Boże Narodzenie 1650 roku, a celebrował go sam patriarcha jerozolimski Paisjusz, który przy tej okazji udzielił szczęśliwemu małżonkowi rozgrzeszenia ze wszystkich grzechów przeszłych i przyszłych, i to bez spowiedzi, a pani Helenie Chmielnickiej posłał w darze „trzy świece, które się same zapalają i mleko Najświętszej Panny” [45].

Państwo młodzi nie żyli jednak z sobą ani długo, ani szczęśliwie. Pani zaczęła wkrótce przyprowadzać rogi wiecznie zaabsorbowanemu sprawami najwyższej wagi mężowi, a Chmielnicki nakazał wszczać w tej sprawie śledztwo synowi z pierwszego małżeństwa Tymoteuszowi i w razie wykrycia winy oboje kochanków powiesić. Pasiерб rychło stwierdził, że macocha istotnie zdradza jego ojca a swojego męża i wykonał wyrok na obojgu wiarołomcach, wieszając ich związanych ze sobą powrozami w bramie dziedzicznego Subotowa. Temat więc frapujący dla powieściopisarza i dramaturga, dogodne pole dla ich wyobraźni i inwencji twórczej.

Rybak pozostawił z niego jedynie podstawowy zrab historyczny, to znaczy utratę oraz odzyskanie Heleny przez Chmielnickiego, ponieważ historii tej nie sposób oddzielić od losów życiowych obojga. W takim, a nie innym planie fabularnym weszła na stałe do pamięci zbiorowej. Poza tym jednak autor *Rady Perejesławskiej* postanowił wykorzystać popularny wątek Heleny Komorowskiej, aby dać upust swoim fobiom ideowym i politycznym, i uczynił z niego aferę szpiegowską. Helena to w jego powieści siedemnastowieczna Mata Hari, niebezpieczny, przewrotny i odstręczający moralnie agent jezuitów, którzy polecają jej porzucić prawowitego męża Daniela Czaplińskiego i powtórnie związać się z Chmielnickim, aby go otruć. Ma też obowiązek przekazywać do Warszawy treść tajnych dokumentów oraz planów strategicznych i politycznych układów zawieranych w tajemnicy przez Chmielnickiego. Jej podstawowym zadaniem jednak jest usunąć z areny politycznej niewygodnego dla polskich magnatów oraz hierarchii kościoła katolickiego obrońcy ludu ukraińskiego – Bohdana Chmielnickiego. W tym celu nuncjusz papieski wręcza jej złoty medalion z trucizną, a dokładny termin zamachu wyznacza jezuita ksiądz Łętowski.

I byłby marnie zginął bohaterski hetman zaporoski, gdyby nie nieoceniony Maluga, tajny agent Ławryna Kapusty, szpieg ukraiński przemysłnie zainstalowany przy osobie samego króla Jana Kazimierza. Maludze udało się mianowicie podsłuchać nieostrożnych gadulów-Polaków, gdy głośno dyskutowali między sobą o planowanym zamachu na życie Chmielnickiego, po czym niezwłocznie przesłał informację w tej sprawie do Czehrynia. Kapusta po otrzymaniu wiadomości wszczął na polecenie hetmana natychmiast śledztwo, w trakcie którego podejrzana Helena Chmielnicka, nazywana nie wiadomo dlaczego przy tej okazji Czaplicką, wyznała, że „kazano jej zostać żoną hetmana i wziąć nim ślub w prawosławnej cerkwi, który to grzech (?) – według obietnicy księdza Łętowskiego - papież rzymski miał jej odpuścić” [46]. Zeznała też na torturach, iż rzeczywiście planowała z całą premedytacją otrucie męża. Zebrani pułkownicy kozaccy – Zołotarenko, Nosacz, Hromyka, Bohun, Wyhowski – osądzili więc ją jako winną, a Chmielnicki wydał następujący wyrok: „Szlachciankę Helenę stracić na placu w mieście Czehryniu, ogłosiwszy o tym całemu ludowi, aby wszyscy wiedzieli, jak złe i podstępne jest plemię jezuickie” [47]. W taki to sposób banalną i pospolitą zdradę małżeńską przekształcił autor *Rady Perejesławskiej* w zbrodnicze machinacje podstępnych jezuitów.

Takie i podobne im manipulacje materiałem źródłowym, aczkolwiek nie zawsze dostrzegalne w trakcie lektury powieści Natana Rybaka, mają jednak określone konsekwencje artystyczne. M.in. prowadzą do kontrastowego podziału na bohaterów negatywnych, którymi są wszyscy bez wyjątku Polacy oraz część kozackiej starszyny o orientacji prapolskiej, i na bohaterów pozytywnych, do których należą przedstawiciele ludu ukraińskiego, Chmielnicki, tudzież wierni mu pułkownicy. Opozycja ta została zarysowana tak ostro, że na przykład po stronie polskiej nie ma w powieści ani jednej postaci, która budziłaby sympatię czytelnika. Prawda historyczna jest przy tym bez znaczenia. O wszystkim decyduje stosowane przez Rybaka z żelazną konsekwencją kryterium podziału na świat ludzi złych i dobrych, łajdaków i uczciwych. Otóż kryterium takim nie są bynajmniej w *Radzie Perejesławskiej*, jak by się można było spodziewać, wrodzone predyspozycje psychiczne i charakterologiczne jednostki, jej natura, temperament i cała w ogóle osobowość, ale przynależność społeczna i narodowa, przekonania polityczne oraz wyznawana przez tę jednostkę ideologia. Od tego kryterium i zarazem obowiązującej w świecie bohaterów zasady podziału nie ma odstępstw i wyjątków. Toteż na przykład bohater-Polak w powieści Natana Rybaka nie może po prostu być człowiekiem uczciwym lub, uchowaj Boże, mądrym, ponieważ o jego etyce osobistej, o poziomie umysłowym oraz o wewnętrznej wartości decyduje ostatecznie i nieodwołalnie pochodzenie. Pochodzenie to zaś, a więc polskość bohatera jest niewybaczalną skazą, swoistym piętnem, które go z góry przekreśla i dyskryminuje.

Nic też dziwnego, że po stronie polskiej znaleźć można w *Radzie Perejesławskiej* jedynie patologicznych okrutników i groteskowych tchórzy, demonicznych fanatyków i infantylnych mężów stanu, potencjalnych kandydatów na szpiegów i dywersantów oraz bezmyślnych lekkoduchów i pospolitych durniów (szczególnie wśród arystokratów), którzy nawet partnera do szachów muszą szukać wśród mądrych, dzielnych, zdolnych i inteligentnych Kozaków.

Na tej samej zasadzie chłop ukraiński jest zawsze, niejako automatycznie, z natury swojej, człowiekiem mądrym, uczciwym i wartościowym. Znowu oczywiście dlatego, że zbiorowość, do której należy i którą reprezentuje, to znaczy prawosławny, ruski w większości lud Ukrainy, stanowi dla autora *Rady Perejesławskiej* wartość najwyższą, skończoną, a przy tym bezdyskusyjną. Ten ideał nie może mieć żadnej skazy, ponieważ godziłoby to w podstawowe założenia doktryny

politycznej oraz ideologicznej pisarza, w dogmat marksizm--leninizmu. A skoro tak, nie może mieć także żadnej skazy człowiek, bohater literacki, będący artystyczną konkretyzacją owego ideału.

W rezultacie ukraiński świat powieści Natana Rybaka zaludniony jest wyłącznie postaciami mądrymi i szlachetnymi, budzącymi szacunek, podziw, zaufanie lub głębokie współczucie. Spotkać w nim można dzielnego i bezgranicznie oddanego sprawie mołojca, mężnego i walecznego atamana, rozważnego i roztropnego dyplomatę, nieprawdopodobnie sprytnego i przebiegłego agenta oraz panującego zawsze nad sytuacją i doskonale zorientowanego we wszystkim szefa wywiadu, pracowitego i zacnego wieśniaka wbitego na pal przez szlacheckiego sadystę, porwaną przez Tatarów, ale wierną do końca ukochanemu i bezprzykładnie odważną dziewczynę z ludu. Wyłącznie pozytywnymi bohaterami są także w *Radzie Perejestawskiej* przedstawiciele Moskwy, jako synowie bratniego narodu. Wszyscy oni są ludźmi bez wad i bez słabości. Nie znają lęku, obłudy oraz moralnych kompromisów. Nawet stojąc twarzą w twarz z budzącym powszechny strach hetmanem zaporoskim, człowiek z ludu - Hulaj-Deń ani na chwilę nie zapomni o swej osobistej godności i pozostanie wierny starorzyskiej zasadzie *amicus Plato, sed magis amica veritas*, odważnie przypominając Chmielnickiemu o nie spełnionych oczekiwaniach i nadziejach ukraińskiego chłopstwa, które mimo wszystkich rozczarowań i zawodów widzi w nim nadal swego orędownika i wybawcę.

Uparte lekceważenie przez Natana Rybaka zasady życiowego oraz psychologicznego prawdopodobieństwa prowadzi także do nadmiernych uproszczeń, spłyceń i wyraźnej schematyzacji wizerunku psychologicznego bohaterów. Właściwie żaden z nich, nawet Bohdan Chmielnicki, będący przecież przez cały czas w centrum uwagi i zainteresowań narratora, nie jest postacią artystycznie wiarygodną, autentyczną, taką, która posiadałaby pełnię życia wewnętrznego. A jeżeli nawet któryś z bohaterów wyposażony jest w pewne zawiązki tego życia, losy jego oraz doznania i przeżycia są przede wszystkim wyrazem sytuacji i doli pewnego ogółu, upostaciowaniem cierpień, poniewierki i ucisku ludu ukraińskiego. Tym samym funkcjonuje on w powieści głównie jako reprezentant określonej zbiorowości, a więc jako typ, nie zaś jako zindywidualizowana w pełni postać literacka, czyli nie jako charakter. Dzieje się tak, pomimo że Rybak chętnie i często wprowadza do powieści mowę pozornie zależną oraz monolog wewnętrzny, a zatem te sposoby przedstawiania postaci, które zazwyczaj ożywiają je, bogacą i dynamizują,

pozwalają przybliżyć czytelnikowi i „uobecnić”, jak to określa Kazimierz Bartoszyński.

Nieskuteczność owych sposobów i metod w obrębie świata powieściowego *Rady Perejesławskiej* tłumaczy się dość prosto. Nie przynoszą one spodziewanych rezultatów, ponieważ w ogromnej większości wypadków nie mają co ujawniać i czego przybliżyć. Pisał kiedyś Adam Mickiewicz o mieszkańcach nie kończących się równin rosyjskich:

Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,
Pusta, otwarta i dzika równina;
I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych,
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
Ani si? w ustach rozognionych żarzy,
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych;
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,
Przez które przeszło tyle po kolei
Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,
Że każda twarz jest pomnikiem narodu. -
Tu oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,
(...)
Z daleka patrząc - wspaniałe, przecudne;
Wszedłszy do środka - puste i bezludne [48].

Podobnie rzecz się ma z duchowym wnętrzem literackich bohaterów *Rady Perejesławskiej*. Wnętrze to jest z reguły niezmiernie ubogie, a w każdym razie nieprzenikliwe, szczelnie zasłonięte przed oczyma czytelnika. Ubóstwo zaś i jałowość duchowego życia postaci bierze się stąd, że z jednym bodaj tylko wyjątkiem Martyna Ternowego została im odjęta cała sfera prywatności, tego co jest własnością wyłącznie jednostki, wraz z całym bogactwem, skomplikowaniem i różnorodnością owego nurtu osobistego w człowieku. Tak się dzieje m.in. z głównym bohaterem powieści – hetmanem zaporoskim Bohdanem Chmielnickim, W świecie przedstawionym *Rady Perejesławskiej de facto* nie istnieje on jako wielka, genialna indywidualność, wraz ze wszystkimi psychologicznymi i etycznymi implikacjami owej genialności. Nie istnieje też jako żywy człowiek, dla jednych bliski przyjaciel, dla innych nieprzejednany wróg, dla najbliższego otoczenia ojciec, mąż, kochanek, a także starzejący się mężczyzna, który jedną kobietę, ukochaną od lat, traci w nader

dramatycznych okolicznościach, a drugą zdobywa, i to niemal bezpośrednio po egzekucji tej pierwszej.

Ten kontekst, aczkolwiek przywoływany niekiedy werbalnie przez pisarza, nie odgrywa praktycznie żadnej roli przy kreowaniu postaci Chmielnickiego. Postać ta, pomimo wielości i różnorodności odautorskich informacji na jej temat, zredukowana jest w powieści Natana Rybaka do jednej tylko funkcji i jednego wymiaru – przywódcy oraz reprezentanta interesów ludu ukraińskiego, bezgranicznie i do końca oddanego jego sprawom. Wprawdzie narrator, przymuszony zapewne wymową źródeł historycznych, czyni co pewien czas wzmianki o tym, że hetman zaporoski nie zawsze i nie w pełni może realizować nakreślony przez siebie plan działania i wcielać w życie nadzieje ukraińskiego chłopstwa, niekiedy sam Chmielnicki zdaje się rezygnować ze swej wielkiej misji, zawsze jednak w podobnych wypadkach pojawiają się w narracji uwagi, które bądź to powiadają o ogromnych przeszkodach piętrzących się przed hetmanem i niweczących jego plany, bądź to przywołują różnego rodzaju okoliczności wskazujące na przyczyny, dla których musiał on chwilowo ze swych przedsięwzięć zrezygnować. Bywa zresztą i tak, że wspomniane wzmianki i napomknienia pozbawione są w ogóle komentarza, nie pozostając w żadnym stosunku do powieściowego wizerunku bohatera.

Wizerunek ten zaś jest monolityczny. Nie ma w nim ani jednej rysy czy pęknięcia. Chmielnicki z *Rady Perejestawskiej* nie zna bowiem słabości, wahań, rozterek i zwątpienia. Nigdy też, ani w swych przemyśleniach, ani w działaniu, nie myli się i nie popełnia błędów. Spokojnie i z rozmysłem planuje swe poczynania militarne i dyplomatyczne na całe miesiące, a nawet lata naprzód, i nie wie nigdy, co to wewnętrzne niepokoje i duchowa szamotanina, naturalne przecież u człowieka niemal codziennie narażonego na dziesiątki niebezpieczeństw oraz uwikłanego w niezmiernie trudną sytuację polityczną.

Ale hetman zaporoski w powieści Natana Rybaka jest nie tylko postacią psychologicznie mało wiarygodną i potraktowaną bardzo powierzchownie. Jest także postacią papierową ze względu na swoje literackie *emploi*, tzn. ze względu na zachowanie się w określonych okolicznościach, sposób postępowania, reakcje, a przede wszystkim ze względu na język. Niezależnie od sytuacji zdecydowanie woli przemawiać niż rozmawiać, a nasycenie jego retorycznych deklamacji banałami, frazesami i sloganami jest zdumiewające. Nawet w zaciszu własnego domu, gdy wypoczywa po trudach całego dnia u boku ukochanej kobiety,

nie znajduje innych tematów do rozmowy, jak sprawy publiczne, o których mówi językiem wiecowego agitatora:

Ja, Hanno, długo się wszystkiemu przyglądałem, dużo nawędrowałem się po świecie i napatrzyłem się takich rzeczy że w sercu sani gniew tylko został. W cóż to nasz kraj zamienili? Zniewagi, kije, kaźń na palu, a z bitego i obdartego nędzarza jeszcze trzy skóry zdzierają ... Nie Ukraina to, ale szlak przechodni. Niech sobie idzie nim każdy, komu się żywnie podoba, i kieszenie złotem napycha. Nie ma czym płacić daniny chanowi - bierz, chanie, jasyr, pędź do niewoli, ile chcesz ludu ukraińskiego; potrzebni niewolnicy na galery - przyjeżdżajcie Turcy, bierzcie sobie [49].

Literacki wizerunek Chmielnickiego w *Radzie Perejesławskiej* rozmija się również z prawdą historyczną o tej postaci. Nie tylko dlatego, że w powieści tej pominięte zostały istotne nieraz informacje o jego ożywionej, zarazem zaś nader skomplikowanej działalności politycznej oraz zawiłych zabiegach dyplomatycznych, o wydarzeniach, w których uczestniczył, albo które inspirował, tudzież o wielu nie do końca wyjaśnionych sprawach, towarzyszącym kolejnym etapom jego oszałamiającej kariery. Pewne wiadomości tego właśnie rodzaju narrator rzeczywiście pominął lub przeinaczył, ale zasadniczy fałsz historyczny, a pośrednio również i artystyczny, w obrazie Chmielnickiego polega na przydaniu mu przez Rybaka zapożyczonej z podręcznikowej wersji marksizmu-leninizmu nadbudowy ideologicznej, będącej w odniesieniu do człowieka XVII wieku wyraźnym anachronizmem.

W konsekwencji hetman zaporoski okazuje się w *Radzie Perejesławskiej* zupełnie niezłym propagandzistą, żywo przypominającym postaci wzorowych sekretarzy partii z powieści produkcyjnych, bardzo niewiele jednak ma wspólnego z politycznym oraz organizacyjnym fenomenem, który w ciągu zaledwie kilkunastu lat usiłował wznieść zręby nowej państwowości i stworzyć warunki rozwoju dla nowej, formującej się dopiero wspólnoty narodowej. Dla Rybaka cały ten gigantyczny wysiłek sprowadza się do pracy wywiadu i kontrwywiadu, do bezwzględного zwalczania opozycji politycznej wśród bliskich współpracowników hetmana i do pilnego wsłuchiwania się przez niego w trakcie starannie wyreżyserowanych rozmów w głos ludu. Skąd zaś czerpał pisarz podobne pomysły i wyobrażenia świadczy m.in. uderzające podobieństwo powieściowego tandemu Chmielnicki – Ławrentij Kapusta do ogólnie znanych władców sowieckiego imperium z lat czterdziestych

i pięćdziesiątych naszego stulecia – Józefa Wissarionowicza Stalina i Lawrentija Berii. Oczywiście, idzie tu o taki obraz obydwu komunistycznych przywódców, jaki w świadomości społecznej starała się stworzyć i utrwalić ówczesna propaganda.

Według tych samych zasad i konwencji kreuje obraz Chmielnickiego Natan Rybak. Obraz wyidealizowany i świadomie panegiryczny, a więc tym samym uproszczony, schematyczny i jednostronny. W tym wyimaginowanym wizerunku hetmana zaporoskiego, podobnie jak w propagandowym przedstawieniu postaci Stalina, główny nacisk położony został na moralną oraz polityczną motywację ich publicznej działalności. Ten rodzaj motywacji bowiem nie tylko tłumaczy, uzasadnia i w razie potrzeby usprawiedliwia ambiwalentne niekiedy poczynania Chmielnickiego, ale – co najważniejsze – nadaje tym poczynaniom najwyższą sankcję oraz walor patriotyzmu.

Dlatego właśnie m.in. Chmielnicki jawi się w powieści Rybaka tylko w jednym wymiarze – jako bohaterski, bezkompromisowy i nieugięty przywódca ludu ukraińskiego, jego serce, mózg i sumienie. Nieomylny i niezłomnie wierny pełnionemu posłannictwu dziejowemu, któremu bez wahania podporządkowuje również swe życie prywatne i z którego czyni wartość najwyższą, przez cały czas powieściowej fabuły nawet na krok nie odstępował od powziętych planów, projektów i zamysłów, mających – jego zdaniem – przynieść w ostatecznym rozrachunku wyzwolenie społeczne i narodowe uciemionemu chłopstwu ukraińskiemu.

Prawda historyczna o Chmielnickim jest jednak inna. Dla jej zrozumienia trzeba przede wszystkim pamiętać, że od samego początku, od kiedy tylko stanął na czele powstania, jego sytuacja była niezmiernie trudna. Przez bieg wydarzeń, które częstokroć wyzwalały się spod jego kontroli, skazany został na nieustanne podejmowanie decyzji doraźnych i tymczasowych, na zawieranie coraz to innych, koniunkturalnych zazwyczaj sojuszków i koalicji oraz stawianie sobie celów na najbliższą tylko przyszłość, niekiedy zresztą wymuszanych przez okoliczności. Lud i interesy tego ludu, niezależnie od osobistych sympatii i osobistego stosunku do nich hetmana zaporoskiego, stawały się wielokrotnie, bo i stawać się musiały, jedynie kartą przetargową w grze, którą prowadził. Często musiał te interesy – nawet najbardziej żywotne – poświęcać lub postępować wbrew nim. Jeszcze częściej traktował je instrumentalnie, stały się one po prostu jednym z elementów jego polityki, której cel ostateczny do dnia dzisiejszego nie jest dla historyków do końca jasny.

Paweł Jasienica na przykład tak m.in. pisał o polityce wewnętrznej i zagranicznej hetmana zaporoskiego:

Bohdan Chmielnicki ani w ogóle myślał o znoszeniu pańszczyzny. Pragnął wypędzić znad Dniepru jezuitów, lecz surowo nakazywał chłopom odrabiać powinności należne klasztorom prawosławnym. Sam wraz ze swym kozackim otoczeniem rad był się zrównać przywilejem i znaczeniem ze szlachtą polską i litewską. (...) Pańszczyzna miała być nadal odrabiana, lecz na rzecz szlachetnie urodzonych własnego chowu, a nie dla Lachów, Litwinów, Żydów oraz „wyzuwitów”. (...) Kiedy zaraz po kiesce korsuńskiej chłopci chwycili za broń na Zadnieprzu, Chmielnicki nie tylko nic poparł ich, ale wydał kniaziowi przywódców, a to dla podkreślenia, że nie on wcale, lecz niesforna czerń burzy „państwo wiśniowieckie”. (...) W tym samym miesiącu sierpniu jego przybocznik Tatarzy ścinałi prowodyrów „czerni” a Maksym Krzywonos został wezwany do obozu i wraz z czterema towarzyszami przykuty za szyję do armaty. (...) Pochwycona przez oddziały Krzywonosa do niewoli, a pozostała przy życiu szlachta, odzyskała teraz wolność. (...) Po Piławcach zabrakło wprost siły, zdolnej do powstrzymania rozhuśtanych tłumów. Bohdan Chmielnicki mógł je tylko prowadzić zgodnie z ich wolą, lecz już nie hamować.

Nieco dalej zaś Jasienica dodaje:

Bohdan Chmielnicki był na pewno wybitnym wodzem i doskonałym organizatorem. Niepodobna wydać o nim trafnego sadu jako o polityku. Działał wszak pod bezwzględny naciskiem elementów w ogóle niezdolnych do rozumowania politycznego. (...) W maju 1649 roku Chmielnicki błagał cara o pomoc i ofiarowywał mu poddaństwo Ukrainy. Oferta nie została przyjęta. (...) usiłował wtedy grać na rozmaitych strunach (tęczy w gruncie rzeczy ościenne potencje zaczynały grać nim). Porozumiewał się z rządem tureckim, niezbyt zadowolonym ze spożegnienia krymskiego wasała. Jednak w realnie istniejącej sytuacji wciąż jeszcze rozstrzygał głos chana. (...) W październiku Chmielnicki zaprzysiągł wierność sułtanowi, został obdarzony tytułem księcia, honorowym kaftanem, tytułem Stróża Porty Otomańskiej (...) wdał się w zawile, krwawe i barbarzyńskie sprawy zadnieprzańskie, miał przeciwko sobie koalicję złożoną z hospodara maltańskiego, księcia Siedmiogrodu Rakoczego oraz z nowego władcy Wołoszczyzny. Ten właśnie kraj chciał

hetman zaporoski uczynić dziedzictwem swego rodu. Zaczął uprawiać politykę dynastyczną, która nie budziła specjalnego zapалу w Kozakach [50].

Tak więc, trudna, złożona i niejednoznaczna jest historyczna prawda o Bohdanie Chmielnickim i o jego drodze, którą kroczył do siebie tylko znanego celu. Również i sam cel coraz to skrywa się za umiejętnie prowadzoną grą pozorów oraz gmatwaną politycznych kombinacji, taktycznych posunięć i dyplomatycznych układów. Jedno wydaje się pewne. Chmielnicki jako trybun ludu ukraińskiego oraz wierny obrońca jego interesów w znacznie większym stopniu należy do narodowej mitologii niż do historii. W *Radzie Perejesławskiej* taki właśnie jego wizerunek, osiągnięty zresztą kosztem psychologicznego prawdopodobieństwa, jest przede wszystkim ideologicznym naddatkiem ukraińskiego prozaika, który dość naiwnie szukał w przeszłości Ukrainy politycznego rodowodu dla komunistycznych mistyfikacji propagandowych.

Podobną funkcję pełnią w powieści Natana Rybaka liczne nawiązania do historycznej misji państwa moskiewskiego oraz jego roli w dziejach Ukrainy. W tym wypadku jednak zastosował pisarz zupełnie odmienną strategię literacką, podyktowaną zresztą przemożnym naciskiem znanych ogólnie faktów. Zrezygnował mianowicie z bliższych informacji o stanie tego państwa oraz o jego sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej, wprowadzając na to miejsce jako stały lejtmotyw nadzieje i oczekiwania, zarówno hetmana zaporoskiego, jak i szerokich mas ludowych, na sojusz i unię z Rosją carską. Bohaterowie powieści, w tym zaś głównie sam Chmielnicki, o niczym chyba nie mówią częściej i w najrozmaitszych odmianach, jak o tym, że „Cała (...) nadzieja i ratunek to pomoc rosyjskiego ludu i moskiewskiego cara” [51]. Na próżno by przy tym szukać w *Radzie Perejesławskiej* wyjaśnień, w jaki sposób w połowie XVII wieku „rosyjski lud”, czyli okrutnie uciemiężony w państwie moskiewskim pańszczyźniany chłop, mógł przyjść komukolwiek z pomocą; skoro sam tej pomocy najbardziej potrzebował i najgoręcej do niej wzdychał.

W istocie rzeczy więc, cały ów moskiewski wątek myślowy to odpowiednio zmodernizowany motyw Ziemi Obiecanej i zarazem cudownego, ponadczasowego azylu, wyposażonego w elementy baśniowej stylizacji oraz baśniowego sposobu obrazowania. Według tej konwencji ukazany jest m.in. mądry i przezorny car, roztropni, cierpliwi

i dalekowzroczni bojarzy moskiewscy oraz przepojony braterskimi uczuciami mężny i szlachetny lud rosyjski. Niekiedy wszakże, mimo usilnych starań autora *Rady Perejesławskiej*, pojawiają się w tej idyllicznej wizji rysy i pęknięcia, dochodzi w niej do sprzeczności i niekonsekwencji, będących wynikiem zderzenia się nadrzędnej wobec świata powieściowego ideologii z opornym materiałem historycznym. Tak więc na przykład Chmielnicki mówi w pewnym momencie do jednego ze swych zaufanych pułkowników Syłujana Mużyłowskiego: „Bunty w Kursku, Woroneżu, Kozłowie. Lud burzy się przeciwko bojarom. Jakże w taki czas dokąd bądź wysłać wojsko?...” [52]

Z podobnych informacji narrator w powieści Natana Rybaka nie wyciąga jednak żadnych praktycznych wniosków. Pojawiają się one jak gdyby mimochodem i w niczym nie naruszają podstawowego aksjomatu o zbawczej misji Moskwy i o jej roli hegemonu wśród „ruskich narodów”. Tymczasem podobna wizja siedemnastowiecznego państwa carów stanowi nie tylko literacką utopię, ale również historyczną mistyfikację, pozostającą w drastycznej sprzeczności z realną rzeczywistością. W istocie bowiem struktury tego państwa były przegniłe i zmurszałe, jego potencjał gospodarczy i militarny nieproporcjonalnie niski w stosunku do potencjalnych możliwości rozległego kraju, instytucje publiczne i formy życia politycznego w większości anachroniczne, mechanizm władzy nad wyraz ociężały i prymitywny, stosunki społeczne przestarzałe, a los poddanych wyjątkowo ciężki.

Dodatkowym czynnikiem, który pogłębiał kryzys organizmu państwowego i potęgował powszechną destabilizację, było wymarcie dynastii Rurykowiczów i burzliwe rządy Borysa Godunowa, które wywołały ostrą opozycję ze strony części bojarów i osadzenie na tronie carskim Dymitra Samozwańca. W początkach XVII wieku dynastia Romanowów zaczyna dopiero przejmować władzę i umacniać stopniowo swe panowanie. Ale w tym samym czasie dochodzi do wspaniałego zwycięstwa oręża polskiego nad wojskami rosyjskimi w bitwie pod Kłuszynem (1610 r.), Moskwa otwiera swe bramy przed chorągwiami hetmana wielkiego koronnego Stefana Żółkiewskiego i ofiarowuje koronę carów królewiczowi polskiemu Władysławowi, potem zaś samemu hetmanowi, Zygmunt III zdobywa Smoleńsk, a na mocy pokoju zawartego w Polanowie Rosja zrzuca się na rzecz Polski ziemi smoleńskiej, czerńihowskiej i siewierskiej (14 VI 1634r.)

Wiele pozostawiał również do życzenia poziom moralny oraz stopień dojrzałości obywatelskiej moskiewskich bojarów. W tym samym roku

1654 w którym Chmielnicki poddał lewobrzezną Ukrainę Rosji, car Aleksiej Michajłowicz, drugi z kolei władca z dynastii Romanowów, pisał z goryczą do jednego z zaufanych dostojników, kniazia Aleksego Trubeckiego:

U nas niezgoda i nieszczerłość. Ludzie jak obłoki nam się pokazują: raz z sprzyjającym wiatrem, z dobrą nadzieją i ufnością w przyszłość, to znów znużeni, niezadowoleni, nienawistni, ze złośliwą moskiewską chytrą, z rozpaczą przepowiadają zagładę lub w milczeniu, z wybladłym licem i zdradliwym sercem odchodzą. (...) Bóg widu, jak mi ciężko z tą niezgodą, która mi odbiera otuchę..." [53]

W podobnych wymiarach i w kontekście podobnych uwarunkowań widział siedemnastowieczną Rosję znany rosyjski pisarz Aleksy Tołstoj, który w swej twórczości ze szczególnym naciskiem eksponował wielkomocarstwową pozycję carskiego imperium i jego znaczenie w Europie. Mimo tych nacjonalistycznych sympatii i przekonań w powieści *Piotr* / pisarz snuje taką oto wizję swej ojczyzny w wieku XVII:

Niemila, nieprzytulna była ziemia rosyjska- gorsza od najcięższej niewoli, od tysiąclecia zdeptana łapcami, dłubana zgryźliwie sochą, pokryta popiołem zniszczonych wsi, zapomnianymi mogiłami. Niedola, dzikość. (...) Życie było biedne, mdłe. (...) Sądy krzywoprzysiężne, powszechne zdzierstwo i rozkładanie dobra państwowego. Mnóstwo ludzi zbiegło do lasów na rozbój. Inni uciekali od przekłętą życia w mateczniki leśne nad północnymi rzekami, żeby nie dźwigać na plecach kupy wojewodów, szlachty, diaków i podiaczych, ławników i sędziów pijących krew bez miary i litości. (...) Rosja leży, jak leżała – śpiąca, biedna, nieruchawa ... Należało z wielkim pośpiechem szukać sprzymierzeńców, ulepszyć i uzbroić armię i flotę, przebudować zardzewiałą doszczętnie maszynę państwową na nowy, europejski sposób i zdobyć pieniądze, pieniądze, pieniądze ... Wszystko to dać mogła jedynie Europa" [54].

Przywołane tu konteksty historyczne i literackie, weryfikujące w planie poznawczym oraz artystycznym prawdę świata przedstawionego *Rady Perejesławskiej*, można by dalej jeszcze rozbudowywać o kolejne utwory, fakty, ustalenia i komentarze. Jednak w założeniu niniejszych rozważań nie leży podobna amplifikacja przewodu myślowego. Miały być bowiem

one jedynie wstępnym rekonesansem badawczym, usiłującym naprowadzić na pewne tylko ślady, jakie w literaturach słowiańskich pozostawiło doniosłe wydarzenie dziejowe - powstanie Chmielnickiego, zakończone przyłączeniem lewobrzeżnej Ukrainy do Rosji carskiej. Rozwijając zasygnalizowany wątek, należałoby sięgnąć w dalszej kolejności do literatury rosyjskiej i tam szukać utworów, w których wydarzenia na Ukrainie z połowy XVII wieku znalazły swoje odbicie. Niewykluczone, że również w piśmiennictwie polskim i ukraińskim znajdują się inne jeszcze, poza *Ogniem i mieczem* oraz *Radą Perejesławską*, teksty literackie, które przynoszą artystycznie przetransponowany obraz odległej, siedemnastowiecznej przeszłości. Wydaje się wreszcie, iż rekonstrukcje historyczne przeprowadzone przez Pawła Jasienicę winny zostać uzupełnione o sądy i komentarze ukraińskich i rosyjskich historyków. Wszystko to jednak jest zadaniem na przyszłość i wykracza poza ramy oraz przeznaczenie niniejszych refleksji.

Przypisy

1. K. Bartoszyński, *O poetyce powieści historycznej*, [w:] *Powieść w świecie literackości*, Warszawa 1001, s. 86.
2. S. Sawicki, *problematyka aksjologiczna w badaniach literackich*, [w:] *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, Lublin 1992, s. 102.
3. *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego. Wyd. drugie poszerzone i poprawione, Wrocław 1988, s. 387-388.
4. K. Bartoszyński, *op. cit.*, s. 95-96.
5. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. 2, Warszawa 1990, s. 323. Wydawca: Agencja Polwar
6. *Słownik języka polskiego*, red. naukowy M. Szymczak. Tom drugi: L-P, Warszawa 1982, s. 712.
7. N. Rybak, *Rada Perejesławska*. Warszawa 1951, s. 646.
8. Cyt. za: P. Jasienia, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Część druga: Calamitatis regnum. I. Sprawa czterech miesięcy*, Warszawa 1986, s. 20.
9. *Ibidem*, s. 22.
10. N. Rybak, *op. cit.*, s. 14.
11. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, *op. cit.*, s. 16.
12. Cyt. za: P. Jasienia, *Rzeczpospolita obojga Narodów*, *op. cit.*, s. 16.
13. *Ibidem*, s. 45.
14. *Ibidem*, s. 33.
15. *Ibidem*, s. 67.
16. *Ibidem*, s. 68,
17. *Ibidem*, s. 122.
18. *Ibidem*, s. 124, 47.
19. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, *op. cit.*, t.1, s. 16.

20. N. Rybak, *Rada Perejesławska*, op. cit., s. 178.
21. Cyt. za: P. Jasienia, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, op. cit., s. 76.
22. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, op. cit., t.2, s. 145.
23. N. Rybak, *Rada Perejesławska*, op. cit., s. 37.
24. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, op. cit., t.2, s. 147.
25. N. Rybak, *Rada Perejesławska*, op. cit., s. 37.
26. B. Prus, *Ogniem i mieczem. Powieść z dawnych lat Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus. O literaturze*. Wyboru dokonał, postłowie i przypisami opatrzył Z. Najder, Warszawa 1956, s. 338.
27. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, op. cit., t.1, s. 273.
28. *Ibidem*, s. 274-275.
29. *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*. Warszawa 1965, nr 18, s. 27.
30. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, op. cit., t. 1, s. 117.
31. *Ibidem*, s. 329.
32. *Ibidem*, s. 272.
33. B. Prus, *Ogniem i mieczem. Powieść z lat dawnych Henryka Sienkiewicza*, op. cit., s. 338.
34. P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga narodów*, op. cit., s. 20.
35. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, op. cit., s. 228.
36. Cyt. za: P. Jasienia, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, op. cit., s. 31.
37. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*. Przekł. J. Grabowskiego i A. Landmana, Warszawa 1958, t.1, s.101, 49.
38. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, op. cit., s. 151-152.
39. *Ibidem*, t.2, s. 224.
40. *Ibidem*, t. 1, s. 46.
41. *Ibidem*, s. 56.
42. N. Rybak, *Rada Perejesławska*, op. cit., s. 423.
43. *Ibidem*, s. 420.
44. *Ibidem*, s. 557-558.
45. P. Jasienia, *Rzeczpospolita Obojga narodów*, op. cit., s. 66.
46. N. Rybak, *Rada Perejesławska*, op. cit., s. 442.
47. *Ibidem*, s. 444.
48. A. Mickiewicz, *Dziadów cz. III*, [w:] *Dzieła*, t. III: *Utwory dramatyczne*. Wyd. Narodowe, Warszawa 1949. s. 267.
49. N. Rybak, *Rada Perejesławska*, op. cit., s. 633-634.
50. P. Jasienia, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, op. cit., s. 10, 29, 44, 76-78, 81, 83, 89-90, 114.
51. N. Rybak, *Rada Perejesławska*, op. cit., s. 558.
52. *Ibidem*, s. 557.
53. Cyt. za: P. Jasienia, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, op. cit., s. 127.
54. A. Tołstoj, *Piotr Pierwszy*, Warszawa 1985, s. 221, 220, 229, 287.